

ISSN 1509-7900



W UNIEJOWIE

PISMO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ UNIEJOWA NR 91 CENA 5 ZŁ JESIEŃ 2022



OD REDAKCJI

Kolejne laury dla Uniejowa w rankingach samorządowych to wspinały prezent na 10-lecie Uzdrowiska Uniejów, które wspólnie z mieszkańcami i turystami świętowało swój Jubileusz jako pierwsze w Polsce Uzdrowisko Termalne. Cieszymy się, że możemy o tym poinformować.

Jak zawsze swoje miejsce ma pisarstwo wspomnieniowe, a w nim m.in. wspomnienia dotyczące przeżyć uniejowian w czasie II wojny światowej. Poznajemy też przedwojenną historię dworu w Biernacicach i historię jednej bezimiennej zbiorowej mogiły na uniejowskim cmentarzu.

Dziękujemy za listy do redakcji i refleksje po lekturze najnowszej monografii Uniejowa i okolic.

Oddajemy, jak zawsze, miejsce dla „Uniejowskiego Głosu Seniora”. Uniejowski Uniwersytet Trzeciego Wieku rozpoczął 10. rok działalności, a jego słuchacze zadziwiają nas swoją różnorodną aktywnością.

W cyklu „Tam, gdzie rządzi kobieta” tym razem rozmowa z sołtys wsi Ostrowsko, gdzie tego lata wielkim wydarzeniem była wystawa fotograficzna Henryka Kuglarza, a cykl „O tych, co się na muzyce znają” kończy historia żeńskiego zespołu De`Formacja.

Nie brakuje też ostatnich pożegnań - wspominamy zasłużoną nauczycielkę Jadwigę Naszyńską i telefonistkę Aleksandrę Stasiak. Z nami kolorowa, złota polska jesień, a wewnątrz numeru po raz pierwszy (względny finansowy) nie ma kolorowych stron. Mamy nadzieję, że mimo tego, z ciekawością zapoznają się Państwo z zawartością jesiennego numeru.

Zapraszamy do lektury

Dzień Wszystkich Świętych

**Jest taki jeden dzień w roku,
Pełen zadumy i troski.
Dzień naszych wspomnień o bliskich,
Którzy usnęli snem boskim.**

**Przejdźmy przez bramę cmentarną,
Otwartą przecież na oścież.
I złożmy hołd naszym zmarłym,
To takie piękne i proste.**

**Zapalmy znicze koniecznie.
Ich płomień, to Boża nić.
Ona nas z bliźnim polączy.
Zaiste to prawda, nie mit.**

**Bo kwiat nazywany złocieniem,
Lub chryzantemą jak chcesz,
Jest tylko grobu ozdobą,
Chociaż nie każdy to wie.**

**Uklęknij zatem przy grobie,
Zmów pacierz, jak kazał Bóg.
Bo tylko takim sposobem,
Będziesz pomóc Im mógł.**

Wiesław Lickiewicz

W Uniejowie Pismo Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa Numer 91 (X 2022)

Wydawca: **Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa**

Redakcja: Małgorzata Charuba, Urszula Urbaniak, Alicja Własny, Andrzej Zwoliński

Współpraca: Anna Adamczyk, Jan Adamiak, Maciej Baradyn, Andrzej Bednarkiewicz, Jolanta Dębska, Marek Jabłoński, Wiesława Jaroszevska, Jerzy Kaszyński, Antoni Łukaszewski, Ewa Natoniowska, Barbara Rafalska, Władysław Szuszkiewicz, Barbara Ścigaj, Jadwiga Urbaniak, ks. Jurand Żeliński.

Skład i opracowanie graficzne: Dobrosław Wierzbowski;

Adres redakcji: 99-210 Uniejów, ul. Szkolna 2, tel. 602 130 270, urszula.urbaniaa@wp.pl

Okładka: Instytut Zdrowia Człowieka w Uniejowie (fot. Andrzej Zwoliński)

Numer wydany dzięki pomocy finansowej Gminy Uniejów, Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych w Uniejowie i Grażynie Miotk.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść zamieszczonych reklam. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w nadesłanych tekstach.



Drogi Czytelniku! By kolejne numery kwartalnika „W Uniejowie” ukazywały się systematycznie, wspomóż nas swoją wiedzą, informacjami, umiejętnościami, a jeśli możesz, również dowolną wpłatą na nasze konto: 34 9263 0000 2009 1734 2002 0001 z dopiskiem „Gazeta”

„ZŁOTY ŚRODEK” ASKLEPIOSA CZYLI UZDROWISKO UNIEJÓW – PRODUKT MARKOWY

Dziesięć lat temu 15 października 2012 roku Uniejów odwiedził ówczesny prezydent RP Bronisław Komorowski. Miasto posiadało wtedy od kilku miesięcy (od 12.06.2012r) – jako pierwsze w Polsce – status Uzdrowiska Termalnego. Stało się czterdziestym piątym uzdrowiskiem w naszym kraju. Jego położenie w tzw. „złotym środku”, czyli w centrum kraju - powoduje, że jest bardziej znane niż uzdrowiska z kilkudziesięcioletnią tradycją, co podkreślali zaproszeni goście m.in. z Muszyny, Buska-Zdroju czy Polanicy-Zdroju na konferencji uzdrowskiej w Uniejowie. Do dnia dzisiejszego Uniejów pozostaje jedynym uzdrowiskiem termalnym w kraju oraz jedynym w województwie łódzkim.

„Uzdrowiska polskie = dobro narodowe”

Tygodniowe uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się konferencją na zamku pt. „Uzdrowiska polskie = dobro narodowe”. *„Uniejów rozwinął się rewelacyjnie, to jest przykład jak błyskawicznie można wejść w tę rodzinę uzdrowską. Uniejów jest już wszędzie znany, mimo, że jest to dość nowe uzdrowisko, to jest bardziej znane niż wiele uzdrowisk, które mają długi staż, a są niejako zapomniane. Uniejów wykorzystał swoją szansę”* - powiedział prezes Stowarzyszenia Gmin Uzdrowskich, burmistrz Muszyny Jan Golba, przekazując burmistrzom - Józefowi Kaczmarekowi i Mirosławowi Madajskiemu statuetkę ASKLEPIOSA - nadawaną przez Zarząd Stowarzyszenia Gmin Uzdrowskich RP za szczególne i wybitne zasługi dla rozwoju polskich uzdrowisk.

Jest to niewątpliwie wielkie wyróżnienie dla naszego miasta-uzdrowska. Zauważono również dynamiczny rozwój miasta m.in. dzięki doskonałej współpracy samorządu z urzędami wojewódzkim i marszałkowskim w Łodzi, radą miasta, uczelniami i ośrodkami badawczymi oraz zaangażowaniem inwestorów, lokalnych organizacji, kół, stowarzyszeń oraz budowaniem kompetentnego zespołu pracowników tutejszego urzędu, co bardzo mocno podkreślił podczas swego wystąpienia Burmistrz Miasta J. Kaczmarek.

Organizatorem wydarzenia były: Uzdrowisko Termalne Uniejów, Stowarzyszenie Gmin Uzdrowskich RP oraz Instytut Zdrowia Człowieka – Sanatorium Uzdrowskie Uniejów, a patronat honorowy objęli między innymi Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Ministerstwo Sportu i Turystyki, Wojewoda Łódzki Tobiasz Bocheński oraz Marszałek Województwa Łódzkiego Grzegorz Schreiber.

W dyskusji panelowej tematem przewodnim była odpowiedź na pytanie: „Czy możliwe jest pogodzenie rozwoju gospodarczego gminy i funkcji leczniczych uzdrowska?”

Instytut Zdrowia Człowieka

Z miastem nierozdzielnie związany jest Instytut Zdrowia Człowieka, należący do Danuty i Jerzego Ćwiertniów, działający początkowo (od czerwca 2011 r.) jako ośrodek leczniczo-wypoczynkowy dla gości komercyjnych, a potem od 2012 roku już jako ośrodek przyrodo-leczniczy. *„U nas akurat wszystko zbiegło się tak fajnie w 2012 r., że zadziało w jednym czasie. Zarówno inwestycyjnie, jak i badania surowca, mikroklimat oraz inwestorzy, którzy chcieli otworzyć zakład przyrodo-leczniczy, bo to też jest podstawowy warunek uzyskania statusu uzdrowska”* – mówił Józef Kaczmarek podczas konferencji. Od tego też roku uzdrowisko nosi nazwę Uzdrowisko Uniejów Park. Co można w nim leczyć? Schorzenia narządu ruchu, narządu głosu, choroby układu nerwowego i reumatologiczne, naczyń obwodowych i choroby skóry. Od kilku lat prowadzona jest fizjoterapia ambulatoryjna, z której chętnie korzystają mieszkańcy miasta i okolic. Uzdrowisko w swej ofercie ma też leczenie nadwagi i otyłości. Leczenie uzdrowskie prowadzone jest w ramach prewencji rentowej z ZUS oraz leczniczo- uzdrowskiego NFZ. Leczenie z ZUS trwa 24 dni, a NFZ 21dni. Podczas dziesięciu lat działalności z usług leczniczych uzdrowska skorzystało ogółem około 30 tys. pacjentów. Instytut zatrudnia około 80 osób, którymi zarządza niemalże od początku p. Paweł Czarnecki.

Podczas konferencji Jerzy Ćwiertnia - właściciel Instytutu Zdrowia Człowieka przyjął tytuł Honorowego Obywatela Miasta Uniejowa, przyznany 28 września podczas Sesji Rady Miejskiej w Uniejowie za wkład w rozwój uzdrowska termalnego, wręczony przez burmistrza Józefa Kaczmarka.



Burmistrz Józef Kaczmarek (w środku) i wiceburmistrz Mirosław Madajski po odebraniu rąk Jana Golby (pierwszy z prawej) statuetki ASKLEPIOSA
– fot. Michał Kubacki



Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Uniejowa, wręczany przez burmistrza Józefa Kaczmarka, przyjmuje Jerzy Ćwiertnia (z lewej) – właściciel Instytutu Zdrowia Człowieka (fot. Michał Kubacki)

10 Lat Uzdrowiska Uniejów

Uzdrowisko to przede wszystkim Termy Uniejów

Uzdrowisko to także, a może przede wszystkim Termy. Uniejowska solanka, wydobywana z głębokości ponad 2 km, ma temperaturę 68°C. Jest to woda o właściwościach leczniczych, a kąpiel w niej odpręża, nawilża i łagodzi zmęczenie. Baseny z wodą termalną zostały tak zaprojektowane, że można z nich korzystać zarówno na świeżym powietrzu m.in. z podgrzewanych basenów solankowych, basenów rekreacyjnych z masażami itp. jak i wewnątrz np. sauny, jacuzzi.

Podczas trzydniowego świętowania mieszkańcy mogli uczestniczyć m.in. w grillowaniu i koncertach zespołów przy Termach. W niedzielę zaś, trzeciego dnia, na Rynku, można było posmakować różnych zup przygotowanych przez kilka restauracji. Wszyscy mogli też posmakować olbrzymiego tortu godnego Jubilat. Uzdrowisko Uniejów Park przygotowało także wiele atrakcji dla dzieci i dla dorosłych m.in. zabiegi rekreacyjne, zabawy na świeżym powietrzu. Nie zabrakło konkursów z cennymi nagrodami.

Urodzinowego tortu starczyło dla wszystkich, którzy w tym czasie znaleźli się na uniejowskim Rynku (fot. Michał Kubacki)



Wielki skok w przyszłość

Jak postrzegany jest Uniejów na przestrzeni ostatnich 10 lat? Jak podkreślali uczestnicy konferencji „Uniejów odjechał” innym uzdrowiskom. Miasto zyskało wiele inwestycji, zmienia się jego wygląd (np. boiska, bloki, bulwary, nasadzenia, winnice itd.). I choć jest jeszcze wiele do zrobienia, zwłaszcza w samym mieście, to można cieszyć się z tak wielkiego „skoku w przyszłość”. Wszystkiego najlepszego dla Uzdrowiska Uniejów!

Alicja Własny

Z ostatniej chwili:

Uniejów zajął I miejsce w zestawieniu: „Wydatki inwestycyjne samorządów 2022” oraz III miejsce w „Wykorzystaniu środków z funduszy Unii Europejskiej 2022”. Nagrody odebrał 12 października br. Wiceburmistrz Mirosław Madajski podczas Gali XX Samorządowego Forum Kapitału i Finansów w Międzynarodowym Centrum Kongresowym w Katowicach.

Uniejów liderem inwestycji samorządowych

Do bogatej kolekcji sukcesów Uniejów dołożył w ostatnim czasie kolejny. W rankingu Pisma Samorządu Terytorialnego WSPÓLNOTA uzdrowskie miasteczko wspięło się na szczyt liderów inwestycji samorządowych za lata 2019-2021.

Sukces ten to efekt wytężonej pracy uniejowskich samorządowców, dzięki którym miasto systematycznie wspięło się w klasyfikacji zajmując kolejno: 4-te miejsce za lata 2017-2019, 3-cie miejsce za lata 2018-2020 by wreszcie zająć 1-sze miejsce za lata 2019-2021.

Średnie wydatki inwestycyjne za ten ostatni okres wyniosły 4.668,05 zł. w przeliczeniu na mieszkańca. Dla porównania 2-ga w klasyfikacji Ścinawa może pochwalić się wydatkami w wysokości 3558,30 zł., a więc niższymi aż o 1.109,75 zł., a 3-cia Krynica Morska 3.308,41 zł. Ta ostatnia została w rankingu zdetronizowana właśnie przez Uniejów. Można więc powiedzieć, że w porównywanym okresie Uniejów pozostawił konkurencję daleko w tyle.

Pozycję lidera miasto zawdzięcza zrealizowanym inwestycjom, m.in. takim jak budowa bulwarów, która została dofinansowana ze środków unijnych kwotą ok. 6,3 mln zł.

Realizowane obecnie na terenie gminy inwestycje - będąca w zaawansowanym stadium budowa Centrum „Sycimierskie Boże Ciało” czy przedszkola miejskiego, pozwalają mieć nadzieję, że i w kolejnej edycji rankingu Uniejów utrzyma wysoką pozycję.

Andrzej Zwoliński



Zacząło się 30 lat temu...

Fundacja na Rzecz Zagospodarowania Wód Termalnych w Uniejowie

Z inicjatywy osób zainteresowanych właściwościami i wykorzystaniem wód termalnych w Uniejowie w dniu 14 stycznia 1992 roku powołano Fundację na Rzecz Zagospodarowania Wód Termalnych w Uniejowie. Pierwszym prezesem został Zygmunt Wojtkiewicz, a skład zarządu stanowili również Tadeusz Gawłowski i Henryk Jesiołowski. Na czele Rady Nadzorczej stanął dr Tomasz Waszyrowski.

Po czterech latach wybrano nowy zarząd w składzie: prezes Andrzej Bednarkiewicz i Józef Klata, Stanisława Kukulska, Lech Pyziak (członkowie). Radzie Nadzorczej przewodniczył Ryszard Kubiak, a jej członkowie to Tadeusz Gawłowski, Maria Łuszczak i Tomasz Waszyrowski.

W 1995 roku władze Uniejowa przekazały Fundacji w użytkowanie budynek przy ul. Kościelnickiej. Fundacja rozbudowała swoje struktury, powołując prof. dr. hab.



Prof. Andrzej Żebrowski (arch. TPU)

nauk med. Andrzeja Żebrowskiego na pełnomocnika organizacji Ośrodka Balneologicznego na Bazie Uniejowskich Wód Termalnych. Z chwilą powstania Geotermii Uniejów Fundacja rozwiązała się, zapisując w swojej historii szerokie promowanie uniejowskich wód termalnych.

Prof. Andrzej Żebrowski (1941-2002) - wybitny lekarz i naukowiec w swojej karierze zawodowej związany był głównie z Akademią

Medyczną w Łodzi. Pełnił też funkcję konsultanta wojewódzkiego z zakresu interny oraz balneologii i to właśnie balneologii poświęcił ostatnie lata życia. Jako pierwszy zwrócił uwagę na możliwości terapeutycznego wykorzystania uniejowskich wód termalnych. Poproszony przez Fundację o przyjęcie funkcji Koordynatora Organizacji Ośrodka Balneologicznego w Uniejowie przyjął ją z zadowoleniem i rysował plan spełnienia swoich marzeń. Powołał Studenckie Koło Naukowe Balneologii. Pod jego kierownictwem prowadzili badania nad wykorzystaniem uniejowskich wód termalnych w leczeniu różnych chorób - brali w nich udział mieszkańcy korzystający jako pierwsi z zabiegów z zastosowaniem wody termalnej.

Profesor był ambasadorem naszego miasta, prezentując je bardzo malowniczo na różnych konferencjach naukowych w kraju i za granicą. Nagła jego śmierć zastała nas w środku rozpoczętego dzieła, ale jesteśmy dumni, że zaszczipiona przez niego idea doczekała się realizacji przez kolejne Samorządy Uniejowa.

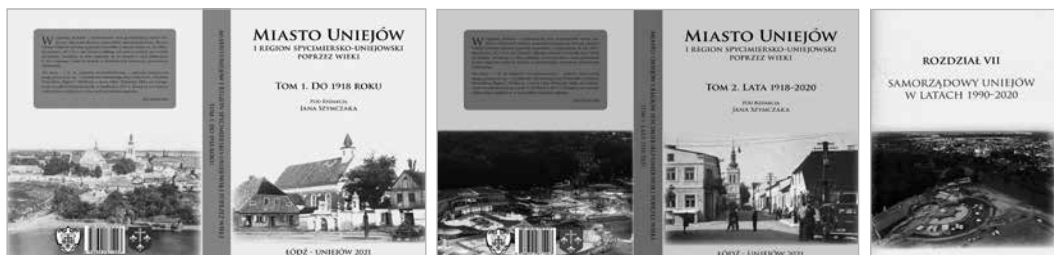


W dniu 25 czerwca 2006 roku na murze kolegiaty odsłonięto tablicę pamiątkową, dedykowaną Profesorowi - twórcy idei leczniczego wykorzystania uniejowskich wód termalnych.

Andrzej Bednarkiewicz

CZY MOŻNA NABYĆ TYLKO II TOM MONOGRAFII?

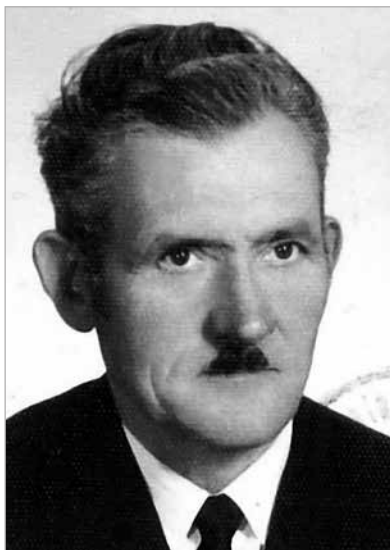
Czy można nabyć tylko II tom monografii? - to pytanie kierowane pod adresem Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, wydawcy dwutomowej monografii „Miasto Uniejów i region spycimiersko-uniejowski poprzez wieki”, wydanej w 2021 roku. Pytający są szczególnie zainteresowani rozdziałem VII pt. „Samorządowy Uniejów w latach 1990-2020”, który przygotowany pod red. Marka Jabłońskiego w dużej mierze powstawał na podstawie materiałów dostarczanych przez mieszkańców poszczególnych miejscowości z terenu gminy Uniejów i zawiera precyzyjny, szczegółowy opis ich historii oraz aktywności mieszkańców.



Pojedyncze tomy do nabycia (jeszcze!) w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa. Kontakt: tel. 602 130 270

Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa

Kilka razy otarłem się o śmierć...



Roman Stasiak (zb. rodzinne)

Tak jakoś niefortunnie się stało, że umknęło naszej uwadze, iż zbierane są wspomnienia wojenne mieszkańców ziemi uniejowskiej do pierwszego wydania książki „Zapamiętane z Brückstädt. Wspomnienia mieszkańców ziemi uniejowskiej” pod red. Tomasza Wójcika. Przeżycia wojenne Romana Stasiaka z Uniejowa, nieraz opowiadane, potwierdzają, że parę razy nie dane było mu zginąć...

Opowiadał o tym w przeszłości wielokrotnie, choć nie był zbyt „wylewny” w tych sprawach, a może nie chciał wracać pamięcią do tamtych dni. Tylko, że wówczas nikt z nas nie zadał sobie trudu, nie był na tyle przewidujący, iż kiedyś to się przyda, aby spisać daty, miejsca, szczegóły tych wydarzeń. Z zainteresowaniem słuchało się tych opowieści, ale teraz w naszej pamięci są wielkie luki...

Okazuje się, że z jego trojga dzieci młodszy syn wykazał się najlepszą pamięcią. Aby odtworzyć te wydarzenia spotkaliśmy się w czwórce: Halina Jabłońska- córka, Wojciech Stasiak- syn, Przemysław Jabłoński - wnuk i spisujący wspomnienia Marek Jabłoński- zięć Romana Stasiaka.

Marek: - Sam słyszałem te wojenne wspomnienia, ale żeby to opisać spróbujmy razem je odtworzyć, zachowując pewną chronologię...

Wojciech: - Ojciec od początku drugiej wojny światowej był wcielony do wojska. Uczestniczył w walkach nad Bzurą. Był w zwiadzie konnym. Pamiętam, jak opowiadał taką sytuację: wysłany został z 10-osobową grupą żołnierzy na zwiad. Miał na sobie dwa karabiny-jeden z przodu, drugi na plecach. Jadąc, w pewnym momencie zauważył, jak mu z dala mignęło jakieś światélko. Skojarzył sobie, że może to być błysk od lunety niemieckiego snajpera. W każdym bądź razie miał wrażenie, że ktoś ich tam obserwuje. Zdażył powiedzieć do żołnierzy, że ten teren jest podejrzany i rozkazał odwrót.

Rzeczywiście, znaleźli się w pobliżu oddziału niemieckiego, zlokalizowanego na małym wzniesieniu, doskonałym do ostrzału tych znajdujących się poniżej. Było lekko mgliście. Niemcy, prawdopodobnie sądząc, że nasi szykują się do ich okrążenia, trochę wyczekali. To były jednak chwile. Gdy więc ojciec zarządził odwrót, było już za późno. Niemcy cekaemami, dosłownie skosili ten zwiad konny. Z 10-osobowej grupy tylko trzech przeżyło. Ojciec, który nawet nie zdążył użyć broni zdziwił się chwilę później, że ten na plecach rozpadł się na pół. I właśnie to on uratował mu życie...

Przemysław: - Ja sobie kojarzę, że dziadek skakał na koniu przez rów i od ostrzału koniowi nogi obcięło...

Halina: - A ty skąd o tym wiesz?

Przemysław: - Pamiętam- dziadek opowiadał. Gdy umarł miałem prawie 18 lat.

Wojciech: - Tu ja nie mogę się precyzyjnie odnieść, ale to też było w czasie bitwy nad Bzurą, w czasie jakiejś akcji...

Halina: - Było to gdzieś w okolicach Tumu...

Wojciech: - Musiały to być dwie takie sytuacje. Pierwsza podczas ataku, w czasie szybkiej jazdy i skoku na koniu przez rów. Poszła w jego kierunku seria z automatu i „sko-siła” koniowi nogi. Runął na ziemię razem z nim. Gdyby nie skok konia, kule trafiłyby jeźdźcę.

Kojarzę też sobie inny moment, innego dnia. Ojciec opowiadał o ataku na jakieś tam oskrzydlenie. W każdym bądź razie, w pewnym momencie, w tym ferworze walki poczuł powiew powietrza i koń jakoś dziwnie biegnie. A to prawdopodobnie ostrzelano go z czołgu. Patrzy, a tu koniowi normalnie nogę oderwało. Nie było wyjścia, konia dobił, ale sam przeżył...

Marek: - Przypominam sobie, że już po kapitulacji, teść będąc w Uniejowie miał też jakieś niebezpieczne sytuacje z Niemcami.

Wojciech: - Opowiadał o takim zdarzeniu. Była dostawa żywności na kartki. Przed sklepem ustawiała się duża kolejka ludzi. Ojciec stał pierwszy. W pewnym momencie napór ludzi go popchnął i potłukła się szyba w drzwiach. Ponieważ uciekł z tego miejsca, dostał nakaz, aby stawić się u Niemca, który był znany z tego, że szczuł ludzi swoim wilczurem. Wiedząc, co mu grozi, ubrał się w grubą kufajkę, która w jakimś stopniu mogła złagodzić to spotkanie z owczarkiem niemieckim. Niemiec wysłuchał wyjaśnień, uznał, że to nie była jego wina, kazał mu zapłacić karę w postaci kilku marek.

Groźniejsza była inna sytuacja. Był obowiązek kłaniania się Niemcom, z restrykcjami za jego niespełnianie. Ojciec, przechodząc, nie uklonił się młodemu Niemcowi z Hitlerjugent z obozu junackiego RAD, zlokalizowanego w biernackim lesie. Ten do niego doskoczył. Ojciec w obronie tak mu przyłożył, że połała się krew. Z pewnością by go dorwali, bo te ich służby były bardzo aktywne i sprawne. I trafiłby na roboty do Niemiec, gdyby nie został ostrzeżony przez sąsiadującego Niemca (tacy też się zdarzali) i nie uciekł w porę z Uniejowa...

Halina: -Tato opowiadał też o jakimś zdarzeniu na tzw. Kresach...

Wojciech: - To już było pod koniec wojny. Niemcy byli w pełnym odwrocie. Ojciec był na takiej placówce. Zdarzenie polegało na tym, że przyjechały tam dwukonną bryczką dwie osoby. Przedstawili się jako Rosjanie, wylegitymowali się, w tym jakiś „starszina”, że są przedstawicielami jednostki radzieckiej, stacjonującej niedaleko. Po upewnieniu się, że mają do czynienia z komendantem, oświadczyli, że chcą przejąć powojenne rzeczy składowane w magazynie odległym o 2 kilometry. Ruszyli bryczką galopem. Po przejechaniu 500 – 800 metrów ojciec słyszy, że oni zaczynają mówić między sobą po niemiecku. Mówi - ciarki mnie przeszły, a podwójnie, gdy ci panowie wyciągnęli pistolety. To go zmobilizowało do natychmiastowej reakcji. Zanim Niemcy przeładowali broń, przy pędzących koniach, ojciec wykonał salto w tył i znalazł się w rowie. Strzelali do niego uciekającego, na szczęście nie trafiając. Gdyby zatrzymali konie

skończyłoby się to tragicznie. Ale to był zmierzch wojny, przemeblowanie frontu – uciekał niemiecki, zbliżał się radziecki. Był już wtedy taki bałagan, że chyba woleli się nie zatrzymywać, również w obawie o swoje życie...

Halina: – Ojciec był też później komendantem milicji w okolicach Kępna...

Wojciech: – I z tym miejscem też wiąże się dość groźne wydarzenie. To było również pod koniec wojny. W placówce przetrzymywano Niemki, które miały być odtransportowane do Niemiec. Wieczorem zjawili się trzech podpalonych Rosjan, jakoś tam się wylegitymowali. Pytają, gdzie tu są przetrzymywane kobiety,... z jednoznacznym zamiarem. Ojciec widzi, że jest to poważne zagrożenie dla niego i kobiet. Siedząc za biurkiem, nacisnął niewidoczny specjalny przycisk włączający alarm i jednocześnie skoczył w kierunku drzwi. Rosjanin, jak puścił za nim serię z automatu to z drzwi aż poleciały drzazgi. Udało mu się uciec. W tym czasie, zaalarmowani inni koledzy ojca, przybiegli z sąsiedniego budyn-

ku i zatrzymali tych Rosjan. Zadzwonili do ich dowództwa, stacjonującego w pobliżu, a ci po przybyciu rozstrzelali na miejscu amatorów rozrywki...

Marek: – Rzeczywiście, sytuacji w których uczestniczył wasz ojciec i wielokrotnie otarł się o śmierć, było wiele. Może nie o wszystkich opowiadał lub o nich nie pamiętamy. To było bohaterstwo, połączone z osobistym szczęściem...

Wojciech: – Sądzę, że takich jak on było bardzo wielu. Wzorowo wypełniali swój żołnierski i obywatelski obowiązek. Można powiedzieć, że w pewnym sensie byli bohaterami tamtych czasów. Najczęściej byli to późniejsi ludzie, którzy nie chcieli specjalnie wyeksponować tego co przeżyli. Dzielili się swoimi przeżyciami z kolegami z czasów wojny, często też w rodzinnym gronie. I takim też był nasz ojciec...

Marek: – Myślę, że dobrym zakończeniem tych wspomnień będzie zamieszczenie jego krótkiego życiorysu, którym dysponuję:

Roman Szczepan Stasiak urodził się 26 grudnia 1913 roku w Brzezinach. W 1928 roku ukończył Szkołę Powszechną w Czekaju.

Dnia 15 marca 1933 roku został wcielony do 29 pułku piechoty i przydzielony do 4 kompanii jako strzelec, a 15 września 1935 roku przeniesiony do 20 baonu Korpusu Ochrony Pogranicza. W marcu 1937 roku dostał awans na st. strzelca i został przeniesiony do rezerwy. W sierpniu 1939 roku zostaje powołany na czterotygodniowe ćwiczenia rezerwy do 29 pułku piechoty 6 kompanii na stanowisko dowódcy drużyny.

Od 1 do 28 września 1939 roku bierze udział w wojnie obronnej. W zwiadzie konnym przemierzył szlak bojowy od Kalisza poprzez Turek, Uniejów, Iłów, Łęczycę, Kutno i Piątek do Warszawy.

Po wojnie prowadził gospodarstwo rolne. Był współwłaścicielem tartaku i założycielem Kółka Rolniczego w Uniejowie, gdzie zajmował stanowiska dyspozytora i kierownika. W 1975 roku wstąpił do Związku Zawodowego Pracowników Rolnych, a w 1977 do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Działał w Spółce Wodnej, Banku Spółdzielczym i był prezesem Wspólnoty Pastwiskowej.

W 1983 roku wstąpił do ZBoWiD-u. W 1984 roku odznaczony medalem 40-lecia Polski Ludowej. W 1986 roku otrzymał honorową odznakę „Za zasługi dla województwa konińskiego”, a w 1988 roku medal „Za udział w wojnie obronnej 1939 roku”. W 1989 roku awansowany zostaje do stopnia starszego kaprała, a w 1990 roku plutonowego. W kwietniu 1990 roku został pierwszym prezesem uniejowskiego Koła Związku Kombatantów Rzeczypospolitej Polskiej i Byłych Więźniów Politycznych, powstałego w miejsce rozwiązanego ZBoWiD-u. Zmarł 24 lipca 1997 roku.



Roman Stasiak na czele delegacji kombatantów podczas uroczystości patriotycznej – 3 maja, lata 80. XX wieku. Ze sztandarem od prawej: Wacław Grabarczyk, Stanisław Burski, Tadeusz Ratajczyk. (ze zb. Marka Jabłońskiego)

BEZIMIENNA ZBIOROWA MOGIŁA MA JUŻ SWOJĄ HISTORIĘ

W 1939 roku uniejowska nekropolia stała się miejscem spoczynku nie tylko dla żołnierzy poległych w walce o Uniejów. W zbiorowych mogiłach pochowano też rozstrzelanych i zabitych mieszkańców miasta i okolic. Na kilku z nich są tylko ogólne epitafia, brak nazwisk.

Takim miejscem jest zbiorowa mogiła w środku cmentarza, na której widnieje tablica z napisem: „**Grób rozstrzelanych zakładników polskich przez okupanta w roku 1939**”. Ta inskrypcja do tej pory nic nam nie mówiła. Mogiła nadal pozostaje bezimienna, ale dzięki mieszkańcowi Uniejowa, Janowi Adamiakowi (90 lat), który uczestniczył w ekshumacji szczątków odkopanych na polach, poznaję jej historię.

Była wiosna 1962 albo 1963 roku, około 26 lat od wybuchu II wojny światowej – dokładnego roku ani dnia mój rozmówca nie pamięta). Pan Jan był wtedy pracownikiem (budowlańcem) w Zakładzie Gospodarki Komunalnej w Uniejowie, w którym obowiązki kierownika pełnił Janusz Tawłowicz, a jego zastępcą był Stanisław Rybak.

Pracownicy zakładu, pod nadzorem Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej (nie mamy pewności czy z Poddębic), brali udział w ekshumacji. Wykonano ją w trzech miejscach równocześnie: w Konopnicy w polowie drogi między lasem a wsią, w Bronówku przy gorzelni i pod lasem (gdzie były szczątki jednej osoby).

Wcześniej niewielkie, długości małego stołu białe trumienki, obsypane brokatem i wyłożone w środku białym płótnem, zostały wykonane przez uniejowskiego stolarza Feliksa Wojciechowskiego. W przeddzień ekshumacji, we wskazanym na cmentarzu miejscu, pod nadzorem Stanisława Rybaka, trzech pracowników (Jan Adamiak, Zygmunt Stefaniak i Józef Kwiatosiński) wykopało rów o głębokości 1,5 metra,

w kształcie prostokąta bez jednego dłuższego boku.

Nazajutrz o 4.00 rano dwie ekipy wyruszyły siwym STAREM 20, prowadzonym przez kierowcę zakładu komunalnego Zdzisława Galocha. Załadowano oczywiście trumienki i odpowiedni sprzęt oraz strój.

W Bronówku pracowała ekipa w składzie: Maciej Matczak ze Skotnik, Matusiak z Kościelnicy, Pentela z Balina i Kałużny Józef oraz Piąstka Stanisław z Uniejowa – wszyscy zatrudnieni w „Komunale”.

W Konopnicy wskazanym miejscem był stojący krzyż z podaną ilością osób, ale bez żadnego nazwiska. Jan Adamiak i Zygmunt Stefaniak powoli odkopywali, a Józef Kwiatosiński – w odpowiednim stroju i rękawicach zbierał kości, oczyszczał szczoteczką i podawał dalej pracownikom Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej, którzy układali je w trumienkach. W dole były dobrze zachowane kości, strzępki odzieży, buty damskie, jakieś papiery – może dokumenty (Pan Jan nie pamięta, co się z nimi stało).

Tego samego dnia trumienki z kośćmi zostały przewiezione na cmentarz i to właśnie p. Jan znalazł się wykopany dole-rowsie i układał jedna przy drugiej. Pamięta, że w prawym narożniku złożył trumienkę z kośćmi kobiety.

Mój rozmówca bardzo dokładnie zachował w pamięci wydarzenie ekshumacji i tak godnego pochówku. Ma cichą nadzieję, że odezwią się rodziny pomordowanych, że w końcu ta zbiorowa mogiła nie będzie już bezimienna.

W/g historyka Tomasza Wójcika są to prawdopodobnie ofiary zamordowane przez żołnierzy 46 pp w czwartek 7 września. Może ta informacja będzie kluczem do stworzenia kolejnej listy ofiar, a rodziny będą mogły stanąć przy ich grobie.

Urszula Urbaniak

Grób na uniejowskim cmentarzu.
Fot. Urszula Urbaniak



Jan Adamiak – fot. Urszula Urbaniak



O TYCH, CO NA PIECACH SPALI

Zdjęcie, które w 90 nr. kwartalnika „W Uniejowie” umieścił Dariusz Jaśkiewicz, zainspirowało mnie do napisania tego tekstu. Na zdjęciu jestem ja Władysław Szuszkiewicz i moi kuzyni Jadwiga i Józef Jaśkiewicz. Zdjęcie to, na prośbę mojej ciotki Janiny Jaśkiewicz, wykonał oficer Wehrmachtu August Belter, który otrzymał urlop i przyjechał odwiedzić w Uniejowie swoich rodziców. Beltrowie to Niemcy z Wołynia, którzy w 1940 roku zostali osadzeni w majątku Kiwalskich. Było to najlepsze gospodarstwo w całej okolicy. Złożyły się na to: piękny sad i pola orne, duży dom i zabudowania gospodarcze z żywym inwentarzem. Zdjęcie jest zrobione pod oknem w ogródku Kiwalskich, wtedy Beltrów.

Wróćmy parę lat do tyłu. August opuścił Polskę przed, gdy jego rodzina mieszkła na Wołyniu i wyjechał do Niemiec, a w 1939 roku przekraczał granicę już jako niemiecki oficer. Przyjeżdżając do Uniejowa, nie zastał całej rodziny tylko rodziców i najmłodszą z rodziny siostrą Irmę. Jego dwaj bracia Erwin i Henryk polegli na Wschodnim froncie, a najmłodszy Paulu powołany do Arbaiddin nie dawał o sobie wiadomości.

W czasie okupacji znana była piosenka, którą tak zapamiętałem:

„Witaj bracie w Protektoracie/Kolega z Rzeszy do Ciebie spieszy/Kolega jest wysiedlony/ Nie nie wolno było mu więcej zabierać prócz dziecka i żony/Synałek pyta droga matczko, gdzie jest nasze łóżeczko/Synu nie bądź taki, na naszych łóżkach śpią Wołyniacy/Oni łóżek nigdy nie znali, tylko na piecach się wysypiali”

Piosenka przypomina mi, jak pewnej letniej nocy przejeżdżały przykryte plandekami samochody. Było ich dużo i wszystko wskazywało, że to jakaś akcja. Wczesnym rankiem jeden z tych samochodów zatrzymał się przed domem Kiwalskich na ulicy Dąbskiej, a potem otworzono bramę i wjechał na podwórkę. Mieszkaliśmy na Dąbskiej, więc z naszego okna dobrze było widać dom i podwórze Kiwalskich. Patrząc przez okno, zobaczyłem, jak z samochodu wyskoczyli żołnierze w żółtych koszulach z opaskami na rękawach, na których były jakieś litery. Weszli do środka, a po paru minutach zaczęli wyprowadzać z domu Kiwalskich bez żadnych bagaży i wsadzać do samochodu.

Jako ostatnia wyszła ich matka – kobieta w podeszłym wieku. Było jej chyba zimno, bo miała na sobie zakopiański kożuszek, ale zanim weszła do samochodu, jeden z hitlerow-

ców ściągnął z niej kożuszek, a ją wepchnął do samochodu. Kożuszki te Kiwalscy kupili niedawno i mieli je wszyscy w rodzinie. Samochód z Kiwalskimi odjechał w kierunku Łodzi. Został jeszcze samochód z hitlerowcami w żółtych koszulach. Po zabranii Kiwalskich przyszedł do nas hitlerowiec i zabrał moją mamę, by posprzątała i przygotowała mieszkanie na przyjęcie nowych gospodarzy. Około południa mama wróciła ze szklaną masielniczką z masłem, która została na stole w kuchni. Niemcy kazali ją zabrać jako zapłatę za wykonaną pracę.

Zaraz po południu na podwórkę wjechał kolejny samochód, z którego wysiedli nowi gospodarze. Byli to Beltrowie; stary Beltter z żoną, trzech synów i najmłodsza z rodziny córka Irma. Nędznie ubrani wyglądali nieciekawie. Ale już po paru dniach widać było na nich stroje Kiwalskich, a gdy zrobiło się zimno, zaczęli chodzić w zakopiańskich kożuszkach, których nie wolno było zabrać Kiwalskim.

W tym dniu wysiedlono polskich gospodarzy jeszcze z wielu wsi w okolicach Uniejowa. Prawie wszystkich z Orzeszkowa i Kolonii Orzeszków, były wysiedlenia z Kościelnicy, Felicjanowa, Wielenina, Woli Przedmiejskiej. W tym czasie spały u nas dwie dziewczyny z Kolonii Orzeszków. Była to Anielka Kubacka i Helena Orczykowska. Uczyły się one u siostr zakonnych przy ulicy Ogrodowej szyć czapki. Kiedy się rano obudziły, dowiedziały się, że ich rodziców wysiedlono. Nie wiedziały co zrobić. Siostry zakonne, z którymi się skontaktowały, wyraziły zgodę na całonocny pobyt u nich z obiadem. Nie było tam jednak miejsca na nocleg, bo mieszkał u nich jeden z księży, który miał tam nawet mały ołtarzyk. Moja mama zgodziła się więc, by dalej u nas spały.

Po paru dniach przyjechali Orczykowscy i zabrali Helę. Kontakt z córką nawiązali również Kubaccy, ale nie mogli jej zabrać, więc Anielka wieczory i noce spędzała u nas jeszcze ponad dwa lata. Polubiłem Anielkę i nawiązaliśmy bliski kontakt. W długie zimowe wieczory uczyła mnie piosenek i niektórych wyrazów z niemieckiego, korzystając ze słowniczka polsko-niemieckiego. Później poznałem polskie litery. Jej też zawdzięczam nowy Elementarz Falskiego, który po nawiązaniu kontaktu przysłał jej rodzice z Protektoratu. Dzięki niej w wieku 7 lat czytałem gazetę NOWE CZASY, jaką przysyłali jej rodzice. Anielka nauczyła mnie też tej piosenki o wołyńniakach.

Na zakończenie dodam, że wysiedlenia, przesiedlenia, łapanie i wywózki trwały całe pięć lat, a ostatnie w 1944 roku, kiedy wiosną przywieziono do Uniejowa Czarnomorców i we wrześniu, gdy nocą zabierano ludzi na okopy.

Władysław Szuszkiewicz

WOJSKOWY GRÓB TO ŚWIĘTOŚĆ

„W czasie II wojny światowej generał niemiecki wstrzymał jedną z egzekucji, kiedy na uniejowskim cmentarzu zobaczył pomnik i 86 zabitych kwater (tabliczek z napisami) poległych w 1914 roku żołnierzy niemieckich” – powiedział Jan Adamiak, który jako pracownik Zakładu Usług Komunalnych przez długi czas corocznie przed dniem Wszystkich Świętych oczyszczał z kolegami teren z tymi tabliczkami.

Potem systematycznie „przytłuszczano” sobie kawałki tego miejsca na rodzinne pochówki, tablice przesuwano lub wyrzucano. Ile ich zostało? – sami sprawdźcie. Jeszcze podczas pochówku w 2013 roku znaleziono niemieckie guziki i buty. Dobrze, że ogrodzono pozostałość tego miejsca, i umieszczono tablicę z napisem: **„Kwatera żołnierzy armii niemieckiej poległych w 1914 roku w okolicach Uniejowa”**. „Oburzamy się, gdy za granicą niszczone są groby polskich żołnierzy, a sami to robimy z czyimś przyzwoleniem. Dla mnie każdy wojskowy grób to świętość”, zakończył Jan Adamiak, wyrażając swoje oburzenie.



Groby niemieckich żołnierzy z 1914 r. na uniejowskim cmentarzu. Fot. Urszula Urbaniak

Jak pamiętamy, rok 2022, uchwałą Rady Miejskiej w Uniejowie, w związku z wpisaniem 18. 12.2021 r. spycimierskich kwiatnych dywanów na Reprezentacyjną światową listę niematerialnego dziedzictwa kulturalnego ludzkości, został ustanowiony w gminie Uniejów Rokiem UNESCO.

SPOTKANIE TRADYCJI W UNIEJOWIE

W ramach jego obchodów, w dn. 26-28 sierpnia br. zorganizowany został w naszym mieście **I Festiwal Dziedzictwa Kulturowego**. Do udziału w nim zaproszono siedem tradycji dziedzictwa niematerialnego, wpisanych na Listę krajową czy światową. W Uniejowie spotkały się: spycimierskie kwiatne dywany, gdański carillon, koronki koniakowskie, snutki golińskie, haft kaszubski z powiatu wejherowskiego, szopki krakowskie oraz sokolnictwo.

Mieszkańcom miasta i gminy oraz przebywającym na letnim weekendowym wypoczynku turystom zaprezentowane zostały perełki tradycji i niematerialnego kunsztu.



Na Festiwalu Dziedzictwa Kulturowego nie mogło zabraknąć kwiatnego dywanu układanego przez członków Stowarzyszenia Spycimierskie Boże Ciało (foto Michał Kubacki uniejow.net)

Przemierzając się dalej po stoiskach wystawienniczych można było zachwycić się koniakowskimi koronkami, z ich niepowtarzalnymi wzorami czy szablonami. Zapewniam, to prawdziwe dzieła sztuki. Trudno było odejść od przepięknych serwet, obrusów czy od oryginalnej szydełkowej biżuterii.

Obok kusiła i przyciągała wzrok golińska snutka, czyli misterne hafty wykonane białą nitką. Można było podziwiać je na bluzkach, serwetach czy obrusach.

Dalej o uwagę domagały się kolorowe hafty kaszubskie, zdobione bieżniki, serwetki, obrusy, fartuszki makatki, a nawet męskie krawaty. Patrząc na to rękodzieło od razu chciało się dołączyć do jego twórców.



Okazale prezentowało się stoisko z kaszubskimi haftami (foto Michał Kubacki uniejow.net)

Na miejsce ich ekspozycji przywoływały dźwięki carillonu, jednego z 18 mobilnych instrumentów, na co dzień stacjonującego w Gdańsku. Carillon to najcięższy na świecie instrument składający się zespołu dzwonów wieżowych z dwiema klawiaturami – manualową i pedałową. Melodię wybijają się młotkami lub sercami dzwonów, które uruchamiane są przez mechanizm zegarowy lub ręcznie, za pomocą klawiatury. Klawisze przypominają kołki, na których gra się pięściami lub palcami. Instrument ten wyróżnia bogate, głębokie i monumentalne brzmienie, a także sposób gry, co zaprezentował wszystkim Wojciech Lauer.

Co bardziej wrażliwi na zapachy i kolory bez trudu dostrzegali kompozycję przygotowaną przez członków stowarzyszenia Spycimierskie Boże Ciało, przedstawiającą jego logo oraz rozetę kwiatową i napis UNESCO.

W sąsiedztwie basenów termalnych bardzo okazałe prezentowały się krakowskie szopki, wykonane przez znaną w Krakowie wielopokoleniową rodzinę Markowskich.



Po raz drugi w tym roku na spotkanie ze spycimierskimi kwiatnymi dywanami przybyły misternie zdobione szopki krakowskie (foto Michał Kubacki uniejow.net)

Na zakończenie pozostaje jeszcze wymienić pokaz sokolniczy, który zgromadził sporą grupę zainteresowanych tą tradycją. Zarówno sokół, jak i jego przewodnik zachwycali harmonijną współpracą i precyzją.

Jednym słowem, warto było spotkać się z tradycjami i bogactwem przeszłości, jako wartościami przekazywanymi kolejnym pokoleniom.

Małgorzata Charuba

UNIEJOWSKA KOLEGIATA Z RELIKWIAMI BŁOGOSŁAWIONEGO KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

W Parafii pw. Św. Floriana w Uniejowie znajdują się relikwie św. Bogumiła, św. Jana Pawła II, św. Floriana oraz relikwie Błogosławionych Męczenników z Pariacoto, a w niedzielę 6 sierpnia br., staraniom proboszcza - ks. Infułata Andrzeja Ziemieškiewicza, dołączyły do nich relikwie bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który oficjalnie do grona błogosławionych został włączony 12 września 2021 roku przez Papieża Franciszka.

Zaszczytu wprowadzenia relikwii doświadczili uniejowscy Rycerze Kolumba, którym towarzyszyli również Rycerze z Włocławka i Sieradza. Tę wyjątkową uroczystość uświetnili też członkowie cechów rzemieślniczych, którzy ze sztandarami w typowy dla nich sposób zajęli miejsca w ławkach wzdłuż nawy głównej.

Kiedy odezwały się kościelne organy oraz dzwonki oznajmiające rozpoczęcie mszy świętej, a celebans ks. Infułat Andrzej Ziemieškiewicz stanął przed głównym ołtarzem, spod chóru w stronę ołtarza podążali rycerze Kolumba z relikwiarzem, w którym są relikwie pierwszego stopnia (włosy tegoż błogosławionego). Szpaler zamykała delegacja niosąca obraz z wizerunkiem bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, namalowany przez Jana Skolimowskiego.

Po przekazaniu relikwiarza do rąk ks. Infułata, procesyjnie zostały one odprowadzone do kaplicy św. Bogumiła, gdzie przygotowano dla nich miejsce obok innych relikwii.

Małgorzata Charuba



Na miejsce celebry z obrazem bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego idą Krzysztof Galoch (z lewej) oraz Tomasz Rajczyk (z prawej). Fot. Michał Kubacki uniejow.net



Z relikwiami bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego do ołtarza zmierzają uniejowscy Rycerze Kolumba - od lewej Marek Łukasik, Zbigniew Palka oraz Zbigniew Lewandowski. Fot. Michał Kubacki uniejow.net



Ksiądz infułat Andrzej Ziemieškiewicz, w asyście ołtarza, przyjmuje z rąk delegacji Rycerzy Kolumba relikwie bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Fot. Michał Kubacki uniejow.net

Kardynał i prymas Polski Stefan Wyszyński święcenia kapłańskie przyjął 3 sierpnia 1924 r. we włocławskiej bazylice katedralnej z rąk bpa Wojciecha Owczarka pochodzącego z Łęgu Balińskiego w parafii Uniejów.

100 LAT ZGROMADZENIA SIÓSTR WSPÓLNEJ PRACY OD NIEPOKALANEJ MARYI

Żołyzicielem Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi był bp Wojciech Owczarek, nasz parafianin pochodzący z Łęgu Balińskiego. Co roku w rocznicę śmierci bpa Wojciecha Owczarka modlimy się w szczególnie sposób o jego beatyfikację. W tym roku modlitwy te połączone z obchodami 100-lecia Zgromadzenia. W niedzielę 2 października podczas Mszy południowej w prezbiterium zasiały siostry zakonne z różnych domów.

Przy ołtarzu obok ks. Infułata stanęli: ks. prof. dr hab. Tomasz Kaczmarek, ks. prof. Antoni Poniński i o. Krzysztof Kaczmarek, posługujący Zgromadzeniu w konfesjonale.

O drodze życiowej bpa Wojciecha Owczarka mówił w kazaniu ks. prof. Tomasz Kaczmarek. Powiedział:

„To wozorowy kapłan, pracownik kurii, biskup, wielki asceta. Żyjąc w trudnych czasach formował nową mentalność katolików w rodzinach, w środowisku, w pracy, w kulturze. Zdawał sobie sprawę, że zmiana oblicza ziemi może dokonywać się przez odnowę duchową, prowadzoną razem z innymi- w grupie. Do realizacji tego dzieła wybrał Stowarzyszenie kobiet, nazwane Wspólną Pracą, które dało załążek stowarzyszeniu zakonnemu, zaistniałemu formalnie w 1922 roku.

W swoim życiu bp doświadczał niezrozumienia otoczenia i bezpodstawnie rzucanych oszczerstw. W tym cierpieniu jego zawołaniem, do którego wracał, było „Muszę być świętym”. Kończówka jego życia to postępująca gruźlica i inne choroby. Nie lękał się śmierci, mówiąc: „Wielkie jest moje cierpienie, ale dobro Boże jest bez porównania większe...”. Zmarł 30 września 1938 roku - pogrzeb odbył się 4 października. Po śmierci odsłoniła się jego świętość; wypraszał uzdrowienia, odnotowano wiele łask...”

Na koniec ks. prof. Tomasz Kaczmarek poinformował, że w Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych przy Stolicy Apostolskiej czeka na rozpatrzenie wnikliwy materiał, będący podstawą do procesu. Pierwsze posiedzenie Kongregacji miało miejsce już 11 października br.

Po kazaniu odbyła się procesja z darami. Siostry zakonne przekazały m.in. ornat wyhaftowany we Włocławku oraz datki pieniężne na renowację obrazu Matki Bożej Różańcowej, a przedstawicielka rodziny siostry zakonnej śp. Stanisławy Warych przekazała książkę pt. „Nie martw się, ja Ci pomogę” (autor ks. Jerzy Bagrowicz), będącą wspomnieniem o niej i innych siostrach.

Po zakończonej Mszy św. ks. Infułat Andrzej Ziemieśkie-wicz przekazał kwiaty na ręce Przełożonej Generalnej Zgromadzenia- Matki Agaty Błaszczuk. Podziękował za pracę sióstr w Uniejowie, za ich wkład w budowanie naszej uniejowskiej wspólnoty.



Pamiętkowa fotografia po zakończeniu Mszy św. Pośrodku z białymi kwiatami Przełożona Generalna Zgromadzenia - Matka Agata Błaszczuk, a od jej prawej strony ks. Infułat Andrzej Ziemieśkie-wicz, ks. prof. Tomasz Kaczmarek, ks. prof. Antoni Poniński i o. Krzysztof Kaczmarek (fot. Małgorzata Zimnowłocka)



Przełożona Generalna Zgromadzenia - matka Agata Błaszczuk (fot. Małgorzata Zimnowłocka)



Przełożona Domu Zgromadzenia w Uniejowie - s. Alicja Turska (fot. Małgorzata Zimnowłocka)

Zabierając głos, Przełożona Generalna Zgromadzenia powiedziała: „Jubileuszowy czas jest czasem, by spojrzeć na początek dzieła, jego rozwój i teraźniejszość. Siłą siostr jest modlitewne zjednoczenie- 100 lat historii to powód do radości”. Przypomniała, że od 87 lat w Uniejowie siostry zakonne zaznaczają swoją różnorodną działalność, m.in.: wychowawczą, opiekuńczą, katechizacyjną, służą w kościele, pomagają pielgrzymom, prowadzą własne gospodarstwo. Podkreśliła, że od 1994 roku uniejowska kolegiata jest związana z modlitwami o beatyfikację założyciela Zgromadzenia i podziękowała ks. prof. T. Kaczmar-kowi za tak głębokie zaangażowanie w proces beatyfikacyjny bpa W. Owczarka, który tu się modlił i w tej parafii dojrzewał duchowo.

Wyrazy wdzięczności Przełożona Generalna skierowała też do burmistrza Uniejowa Józefa Kaczmarka za wspieranie i zrozumienie dla inicjatyw miejscowego Domu Zgromadzenia.

Podziękowała także siostronom zakonnym z Uniejowa za przygotowanie uroczystości i wszystkim obecnym za udział w tym Jubileuszu. Zakończyła prośbą o błogosławieństwo, którego udzielił ks. Infułat Andrzej Ziemieśkiewicz, po czym usłyszeliśmy zespół chóralny Zgromadzenia w pieśni: *„Maryi Imię to nasz znak/Ofiarą szarej pracy znój/ A drogą naszą nieba szlak/ A życiem naszym cichy bój/ Niepokalanej Matki wzrok/ odsuwa od nas losu grom/ Na chwałę Jej nasz każdy krok/ własnością Jej nasz każdy dom”*.

Dzieliłam radość z udziału w tym Jubileuszowym spotkaniu. Dziękujemy za wszystko, co siostry wnoszą w życie naszego miasta.

Urszula Urbaniak

Z HISTORII DOMU ZGROMADZENIA W UNIEJOWIE

„KS. Biskup Wojciech Owczarek, założyciel Zgromadzenia, urodzony w Łęgu Balińskim w parafii Uniejów pragnął, by w jego rodzinnych stronach też pracowały siostry tegoż Zgromadzenia.

Tak też się stało...

We wrześniu 1934 roku siostry uzyskały zgodę Kurii Diecezjalnej we Włocławku na nabycie nieruchomości w Uniejowie i z dniem 12 lutego 1935 roku stały się właścicielkami posiadłości należącej do wujostwa biskupa Owczarka - Agnieszki i Antoniego Borzęckich, którzy wcześniej przekazali swoją własność na Kurię Diecezjalną.

Już w marcu 1935 roku do Uniejowa przybyły pierwsze siostry - siostra Maria Malcer z asystentką, a krótko po nich następne. Proboszczem w Uniejowie był w tym czasie ks. Leonard Stawicki.

Po przybyciu do Uniejowa siostry z wielkim zapałem przystąpiły do remontowania budynków i urządziły kaplicę. Poświęcenie domu i kaplicy nastąpiło już 02 września 1935 roku” (*W Uniejowie*, numer 32/2007, s. 14-15).

Od 87 lat, z przerwą w czasie II wojny światowej spowodowaną wysiedleniem, siostry Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy od Niepokalanej Maryi swoją różnorodną działalnością wpisują się w historię Uniejowa.

Siostry Przełożone Domu Zgromadzenia w Uniejowie

S. Maria Zielińska (1935-?), s. Stanisława Szaflik (1937-38), s. Zofia Kaczmarek (1939), s. Maria Malcer (1945-?), s. Klementyna Sułkowska (1952-57), s. Helena Pudelek (1957-63), s. Waleria Paluszek (1963-72), s. Beniamina Lisiecka (1972-73), s. Loretta Rzeźnia (1973-82), s. Teresa Kaźmierska (1982-85), s. Eugenia Wolna (1985-88), s. Leonia Łaguna (1988-92), s. Loretta Rzeźnia (1992-95), s. Teresa Koralewska (1995-2005), s. Maryla (Maria) Łakomic (2005-2010), s. Maria Kijek (2010-2013), s. Maria Duniec (2013-2016), s. Alina Śmiałek (2016-2022), s. Alicja Turska (od 2022).

Na uniejowskiej nekropolii spoczywają (wymienione w kolejności odejścia):

s. Franciszka Krzyś (1961), s. Barbara Rossa (1967), s. Rosaria Muszyńska (1984), s. Józefina Styśko (1984), s. Eugenia Wolna (1988), s. Bernarda Sobańska (1992), s. Karolina Chojnicka (2000), s. Sebastiana Zalewska (2006), s. Daniela Bogucka (2007).

Do kwatery Zgromadzenia przeniesiono również grób matki bpa Wojciecha Owczarka. Spoczywa tu też Krystyna Szymkowska (zm. 2006) - założycielka Rycerstwa Rycerstwa Niepokalanej przy parafii Uniejów, rezydentka Domu Zgromadzenia w Uniejowie.

Ostatnie przedwojenne lato dworu w Biernacicach = wspomnienie pokojówki

„Po co pani tu przyjechała? Przecież tu nie płacą!” – usłyszałam od chłopaka, który wiozł mnie bryczką z Uniejowa do pałacu w Biernacicach, w moje nowe miejsce pracy. Było późne popołudnie 15 marca 1939 r. W torebce miałam ofertę z kaliskiego biura pośrednictwa pracy. Wiadomość o stanie finansowym mojego pracodawcy zaskoczyła i zmartwiła mnie, ale nie miałam odwrotu. Byłam daleko od domu, zmierzchało się i po dłuższej podróży musiałam przynajmniej przenoćwać. To, co zobaczyłam na miejscu, dobiło mnie. Pokój w oficynie, w którym miałam mieszkać, miał dwa drewniane łóżka, stary stół, dwa krzesła, nie było szafy na rzeczy, żadnych naczyń do jedzenia czy mycia, okno bez jakiegokolwiek firanki czy zasłony.

Nazajutrz rano spotkałam się w pałacowym biurze z moją nową chlebodawczynią, właścicielką majątku Biernacice, „jaśnie panią” Leokadią Dzierzbicką, która zrobiła na mnie dobre wrażenie i zatarła nieco ten negatywny obraz. Ta postawna, urodziwa kobieta w czerni, wówczas 64-letnia, okazała się później dobrym człowiekiem, ale częściowo bezradnym wobec sytuacji finansowej, w której się razem z mężem znalazła. Dziedziczka była zadłużona, a całe gospodarstwo w ruinie, łącznie z przeciekającym dachem pałacu. W czasie tego spotkania obiecała mi 25 zł za miesiąc pracy, szafę do pokoju i poleciła dać miskę do mycia, co zirytowało pierwszą pokojówkę Marysię Wieteczkę, która moje oczekiwania skwitowała złośliwie: „będzie miska dla jaśnie pańienki”. Początkowo miałam pracować jako pomoc kuchenna, a od połowy maja przejąć obowiązki drugiej pokojówki Andzi, odchodzącej z pracy. Postanowiłam na razie zostać. Miałam 25 lat, ale dotychczas nie zetknęłam się z życiem dworskim, wszystko było dla mnie nowe i zaskakujące.

Najpierw posprzątałam mój pokój, który dzieliłam ze starszą kobietą Walentyną Jaśkiewicz, pracującą w chlewni i kurnikach, matką mojej późniejszej przyjaciółki Sabiny, która przyjechała do Biernac w czasie wojny. Dostałam obiecaną szafę i miskę, kupiłam zasłonkę i w takich warunkach mieszkalam do odejścia Andzi.

Początkowo pomagałam w kuchni, wykonując wszystkie prace pomocnicze prócz gotowania, czym zajmowała się kucharka Helena Ojrzynska. Była to starsza już kobieta, pochodząca z okolic Warszawy, mająca wszystko pod kontrolą. Pracy było dużo, bo w pałacu funkcjonowało kilka tzw. stołów, na które przygotowywało się różne potrawy. Najwyżej w hierarchii ulokowany był „stół” dziedzica, Władysława Dzierzbickiego., schorowanego mężczyzny powyżej 70 lat, któremu kucharka gotowała dietetyczne potrawy (cielęcina, kurczak). Drugi „stół” stanowili: dziedziczka, rządcą Pajor, gorzelany, starsza pokojówka Marysia i kucharka, w dalszej kolejności byli: pisarz, druga pokojówka Andzia, a na końcu – najniżej w hierarchii potraw i miejsca ich spożywania – pomoc kuchenna, czyli ja, Walentyna i jej 14-letni siostrzeniec Kaziu, chłopak do pomocy.

Co jadła służba pałacowa? Na tydzień każdy dostawał bochenek chleba, kostkę masła i trochę cukru do kawy. Na śniadanie do chleba był czasem ser rozrobiony mlekiem (rodzaj poznańskiej gziiki), na kolację zalewajka, czyli ziemniaki zalane żurem i trochę okraszone. Na obiad była jakaś zupa gotowana cały tydzień na tych samych kościach wołowych i ziemniaki z warzywami takimi jak buraki, fasola, kapusta, marchewka, sałata; w piątki – fasola w szarym sosie. Mięso jadło się dwa razy w tygodniu: w niedziele i wtorki w postaci kawałków gotowanej wołowiny z sosem chrzanowym lub mielonych kotletów z kapustą. Drobiu kucharka nie

przyrządzała, bo był przeznaczony na sprzedaż, a jajka przechowywała w zbożu na karmę dla indyków. Czasami udało się uszczuplić ten zapas i usmażyć je podczas nieobecności gospodyni, ale niekiedy, z chwilą pojawienia się kucharki na horyzoncie, patelnia z jajkami „ładowała” w beczce z odpadkami. Wtedy lepszym jadłem cieszyły się nieliczne dworskie świnię „oprzątaną” przez Walentynę i Józję Kowską.

Z Walentyną dzieliłam czasowo pokój i jadanie przy kuchennym stole, bowiem należałyśmy do służby ściśle dworskiej, Kowska natomiast mieszkała z mężem w czworakach i była z nieco innego świata niż pałacowy. Sympatyczna, chętna do rozmowy, z nią jako jedyną osobą społeczności biernackiej utrzymywałam kontakt listowny jeszcze kilka lat po wojnie. Zapraszała zawsze do Biernac, ale już nie tych dworskich, była dumna z pobudowanego domu i gospodarowania na własnej ziemi.



Rok 1940 – z pałacu w Biernacicach. Pokojówka Celina Walczak (z lewej) i Sabina Jaśkiewicz córka Walentyny Jaśkiewicz (ze zb. Ewy Natoniewskiej)

W połowie maja, zgodnie z umową, po odejściu Andzi zostałam drugą pokojówką z nowymi obowiązkami: sprzątnięciem pokoi, zmywaniem naczyń w kredensie, paleniem w piecach, jeśli była konieczność, czyszczeniem lamp. Pod moją opieką był salon i saloniki, biuro, korytarz, łazienka, weranda i kredens. Ten ostatni był również miejscem mojego nowego mieszkania. Miałam tam łóżko, szafę i możliwość korzystania z łazienki dla służby. Awansowałam więc w hierarchii służby dworskiej – z kuchennej piwnicy i mieszkania w oficynie przenieśliśmy się do pałacowego kredensu. Do pokoi „jaśnie państwa” dostęp miała pierwsza pokojówka Marysia Wieteczka, która także podawała do stołu. Była to starsza już panna, pracownica z dłuższym stażem, zaufana dziedziczki, znająca dobrze język niemiecki z racji swego wielkopolskiego pochodzenia, co miało znaczenie po wybuchu wojny i pojawieniu się Niemców w Biernacicach.

Majowa bujna zieleń, rozkwitające krzewy, drzewa i kwiaty w dworskim ogrodzie i parku zdecydowały dodatkowo o moim pozostaniu tu przez lato. Myślałam wówczas, że dopiero jesienią poszukam innego miejsca pracy. Nie mogłam jednak zachwycić się w pełni urokami przyrody, bo po biernackim parku spacerowałam tylko raz. Zauważona wtedy przez ogrodnika, dowiedziałam się, że wolno tam chodzić tylko „jaśnie państwu”. Przemykałam jedynie czasami do ulokowanej na jego skraju lodowni. Częściej zdarzało się zajrzeć do ogrodu i sadu, bo trzeba było coś przynieść do kuchni. Pomagałam też przy zbiorze brzoskwiń, które były starannie pakowane i wywożone do Łodzi na sprzedaż dla ratowania biernackiego budżetu.

Sad i kurniki to były jedyne źródła dochodu w biernacickim majątku, który był zadłużony i zrujnowany. Należał do dawnych dóbr rodu Dzierzbickich, znanego w okolicy z możliwością, przekazany synowi Władysławowi. W pamięci miejscowych ludzi ojciec zapisał się jako dobry gospodarz i patriota- jego szablę i powstańcza czapka znajdowały się w biernacickim pałacu, w którym też było widać dawną świetność rodu. Syn Władysław okazał się nieudolnym gospodarzem i utracił, co doprowadziło Biernacice do ruiny. Kiedy go poznałam, był już schorowanym mężczyzną powyżej lat 70. Wychodził w podwórze i w pole, ale nie miał żadnego wpływu na to, co się działo, faktycznie majątkiem zarządzał rządcą Pajor. Zabudowania gospodarcze były w ruinie, a w nich niewielkie ilości świń, krów, konie do pracy w polu i do zaprzęgu do bryczki i powozu. Dziedziczka natomiast rozwinęła hodowlę kurcząt i indyków, dzięki czemu mogła utrzymać dom oraz częściowo opłacić pracowników.

Dzierzbicy byli zadłużeni w bankach, u osób prywatnych, szczególnie Żydów, u służby. Kilka razy byłam świadkiem scen rozgrywających się w biurze czy korytarzu lub przed pałacem- wierzyciele żądali zwrotu pieniędzy, czasem przeklinali, złorzeczyli. Zboża rosnące na polu jeszcze na pniu trafiały do rozniewianych pożyczkodawców. Paradoksalnie to wojna uratowała Biernacice przed całkowitym bankructwem. Kiedy w pierwszych dniach września Dzierzbicy zamierzali opuścić pałac, pracownicy majątku nie pozwolili na to ze względu na długi, jakie u nich mieli, więc dziedziczka wypisała wszystkim papiery z kwotą zadłużenia. Mój dług za parę miesięcy wynosił 75 zł, ale zobowiązania wobec innych sięgały kilkuset złotych.

Ja co jakiś czas od początku domagałam się choć częściowej zapłaty, ale musiałam powiedzieć, na co te pieniądze potrzebuję. Wydawałam je w sklepie w Uniejowie na niezbędne rzeczy (środki czystości, ubranie), także na jedzenie (cukier, bułki), którego w pałacu nie było pod dostatkiem. Otrzymywałam zazwyczaj kilka złotych, bo dziedziczka obawiała się mnie jako osoby obcej spoza Biernac, podejrzewała mnie o kontakt ze związkami zawodowymi, które przed wojną upominały się o prawa pracowników. Nie chciała też ryzykować poszukiwania nowej pokojówki do zrujnowanego majątku, w którym ludziom się nie płaci. Kiedy jaśnie pani wróciła z wojennej tułaczki w 1945 r., nie przyjęła Bronówki, niewielkiej resztówki swego dawnego majątku, który otrzymała po reformie rolnej, bo musiałaby i tak go spieniężyć, aby zaspokoić żądania finansowe dworskich ludzi.

Leokadia i Władysław Dzierzbicy nie mieli spadkobierców. Z opowieści miejscowych pracowników wiem, że pobrali się wbrew woli rodziców, dopiero po ich śmierci, ponieważ byli ze sobą spokrewnieni. Leokadia pochodziła z rodu Wallewskich. Nie doczekali się potomstwa, bowiem dwoje dzieci zmarło tuż po urodzeniu, a trzeci chłopiec w wieku 5 lat. Matka podczas ciąży była pod opieką najlepszych lekarzy, a dziecko zawierzone Bogu, wpisując je do Trzeciego Zakonu Franciszkańskiego. Chłopca pochowano w habicie w rodzinnym grobie na parafialnym cmentarzu w Niewieszu. Zrozpaczoną rodzinę pozostał portret syna o naturalnej wielkości, wiszący za moich czasów w salonie biernacickiego pałacu. Usunął

go dopiero drugi zarządca Niemiec Klass w 1941 r. Dziedziczka cały czas pozostawała w żałobie, nie uczestniczyła nawet w weselu w bliskiej rodzinie, bo zgodnie z etykietą powinna założyć białą suknię.

Dzierzbicy byli kochającym się małżeństwem, wspierali się. Dla niemłodego już i schorowanego Władysława było wszystko co najlepsze, szczególnie dieta. Leokadia wzięła na siebie ciężar utrzymania domu, zarządzając osobiście tym, co mogło służyć zdobyciu środków do życia. Żyli skromnie, nie wyjeżdżali, a w lecie 1939 r. goście byli zaledwie dwa razy. Dziedziczka do służby zwracała się po imieniu, rozmawiała, interesowała się wszystkim. Była dobrym człowiekiem. Siłę czerpała z wiary- w sypialni był klęcznik, na nim modlitewnik, a na ścianie żelazny czarny krzyż i obraz Kaliskiej Świętej Rodziny. W każdą niedzielę jechała sama powozem w południe do kościoła w Uniejowie, bo tam prowadziła szosa, choć parafia była w Niewieszu, ale dojazd połączyła drogą. Kucharka i Marysia, pierwsza pokojówka, jechały bryczką rano, a druga pokojówka Andzia i ja szłyśmy na Mszę św. później. Po odejściu Andzi chodziłam do kościoła sama i odbierałam pocztę. W drodze powrotnej dziedziczka mijala mnie, ale nigdy nie zaproponowała podwiezienia do dworu - granica między służbą a państwem była ciągle nieprzekraczalna.

Niedzielne popołudnia miałam wolne od obowiązków- czytałam gazety, książki znalezione na strychu. Kiedy dziedzic zauważył, że lubię czytać, powiedział, że mogę sobie coś wybrać z pałacowej biblioteki. Nie miałam jednak zbyt wiele czasu. Brakowało mi kontaktu z innymi ludźmi, więc odwiedzałam czasami żonę ogrodnika, która lubiła ze mną rozmawiać, ale każdorazowo musiałam powiedzieć, dokąd wychodzę.

I tak minęło ostatnie przedwojenne lato 1939 r. We wrześniu, razem ze wszystkimi, przeżyłam wydarzenia związane z wybuchem wojny, przybycie nowego rządcy Grabizny i wyjazd właścicieli Biernac, ale to już inna historia opisana przeze mnie i zamieszczona w książce „Zapamiętane z Brückstädt”.

Zostałam też w Biernacicach, kiedy Grabizna zaproponował pracę dotychczasowej służbie Dzierzbickich. Przyjechałam na parę miesięcy, zostałam 5 lat. Po wojnie nigdy Biernac nie odwiedziłam. Co zostało mi z tamtych przedwojennych miesięcy pracy w pałacu? Kilka zdjęć i doświadczenie innego świata, którego dotychczas nie znałam, świata dworskiej kultury, ale także hierarchii i społecznych granic oraz szczególnej mentalności ludzkiej, z którą spotkałam się także już po wojnie w innym miejscu i na innym etapie mojego życia.

*Wspomnienia Celiny Walczak
spisała córka Ewa Natoniewska*



Obecny stan pałacu w Biernacicach - wrzesień 2022
(fot. Urszula Urbaniak)



ROZPOCZĘLIŚMY 10. ROK DZIAŁALNOŚCI

Uroczystą inauguracją w Sali Rycerskiej zamku Uniejowski Uniwersytet Trzeciego Wieku otworzył 10. rok swojej działalności. Prowadzący uroczystość, dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury Robert Palka, przypomniał o obchodzonych w październiku świętach, skierowanych do Seniorów; Międzynarodowym Dniu Osób Starszych (1.X), Światowym Dniu Seniora (14.X), Europejskim Dniu Seniora (20.X).

„To wyjątkowe symbole pamięci i wdzięczności kierowane do tych, którzy urodzili się w dekadach ubiegłego wieku i pamiętają urok tamtych lat. To również okazja, by w rodzinach i różnych sferach życia społecznego wzmacniać więzi międzypokoleniowe, przypominać o szacunku i uznaniu należnym seniorom i podejmować czy kontynuować wszelkie działania prowadzące do zapewnienia im godnego życia. Obecnie coraz częściej seniorzy, w trosce o rozwiązywanie swoich problemów, budowanie własnej radosnej, zdrowej starości, integrują się w różnych grupach rówieśniczych, a przykładem tego jest nasz Uniwersytet Trzeciego Wieku, który po raz 10. uroczystie inauguruje swoją działalność” - powiedział.

Na liście tegorocznych słuchaczy Uniejowskiego UTW mamy 214 osób, w tym 10-cioro po raz pierwszy. Rok akademicki 2022/2023 rozpoczynają 162 kobiety i 52 mężczyźni, w tym 43 małżeństwa. Przedział wiekowy kobiet od 55 do 83 lat - średnia 67,2 lat; mężczyźni od 56 do 80 lat - średnia 68,6 lat.

W tygodniowym planie zajęć stałych znalazły się: 5 wejść na basen, w tym dwa z aerobikiem w wodzie, kręgle, nordic walking, trzy grupy aerobiku na sali- jedna grupa ćwiczy w SP w Wieleninie, trzy grupy jogi, zajęcia taneczno-ruchowe. Słuchacze kontynuują naukę języka angielskiego i doskonalenie umiejętności w obsłudze komputera. Zaplanowano wykłady, warsztaty i inne wydarzenia, o których słuchacze będą informowani drogą SMS-ową.

Prezes Urszula Urbaniak w swoim wystąpieniu powiedziała: „Kiedy 9 lat temu po raz pierwszy spotkaliśmy się w tej sali na uroczystej inauguracji, posługując się cytataми znanych osób, kierowaliśmy do Słuchaczy takie słowa: - Umysły są, jak spadochrony. Działają tylko wtedy, kiedy są otwarte. Jak również te - Życie jest jak jazda taksówką: można być kierowcą albo pasażerem” Wybór należy do nas.

Przez 9 lat wspólnych doświadczeń pokazaliśmy, że seniorzy skupieni w Uniejowskim Uniwersytecie Trzeciego Wieku są kierowcami swojego życia. Potrafili i potrafią dalej znaleźć czas dla siebie, dobrze go wykorzystać na różnorodną aktywność i czerpać radość ze wspólnych spotkań.

Wystarczyło tylko chcieć cokolwiek zmienić w swoim życiu, wyjść z domu, zostawić w nim swoje złe nastroje, nie-rzadko i samotność, zapomnieć na chwilę o dolegliwościach wieku senioralnego. Swoją postawą, zaangażowaniem zbudowaliśmy i udoskonalamy nadal model seniora- człowieka nowoczesnego, aktywnego fizycznie, z otwartym umysłem, szeroko uczestniczącego w życiu kulturalnym.

Życzę koleżankom i kolegom dalszej wytrwałości w byciu kierowcą swojego życia, konsekwencji w realizowaniu celów i rozsądnego podnoszenia poprzeczki w stosunku do siebie - niektórzy podnieśli ją już bardzo wysoko - ale podobno nie ma kresu ludzkich możliwości!

Po 9 latach działalności nie byłoby nas w tym miejscu, gdyby nie otwarcie się na takie potrzeby seniorów Samorzą-

du Uniejowa, wielkiego udział Term, a w ślad za nimi innych podmiotów z terenu gminy. Rozpoczynając 10. rok, który na pewno będzie bogaty w Jubileuszowe wydarzenia, widzimy, że nie jesteśmy sami. Cieszy nas, nie po raz pierwszy, obecność Pani Dyrektor Narodowego Instytutu Samorządu Terytorialnego, Pani Starosty, p. Przewodniczącego Rady, przyjaciela seniorów ks. Infułata i pozostałych gości. Ze zrozumieniem przyjęliśmy nieobecność Panów Burmistrzów, będących dziś o tej porze w innych miejscach, w toku załatwiania ważnych spraw dla Uniejowa.

Kończąc, przytoczę wypowiedź Jana Pawła II, który troską obejmował osoby starsze i sam odszedł w sędziwym wieku: - *W miarę, jak będzie wzrastać długość życia, w konsekwencji także liczba ludzi starszych, coraz bardziej konieczne będzie krzewienie postaw, które akceptują i cenią starość, a nie spychają ją na marginesy społeczeństwa.*

Należy dodać, że występowanie w obronie godności i szacunku osób starszych powinno więc stać się normą dla młodszych pokoleń, które w przyszłości zajmą ich miejsce.

„Rok akademicki 2022/2023 uważam za otwarty!”.

Prezes Urszula Urbaniak przekazała również informację o udziale Uniejowskiego UTW w pilotażowym w skali kraju projekcie- „Język wobec starości, szacunek w praktyce”, realizowanym przez Stowarzyszenie Forum 4 Czerwca z dotacji programu Aktywni Obywatele-Fundusz Krajowy finansowanego przez Islandię, Liechtenstein i Norwegię w ramach Funduszy Europejskiego Obszaru Gospodarczego, w którym brało udział 7 gmin z województwa łódzkiego. Podsumowanie projektu, z aktywnym udziałem 12-osobowej naszej delegacji, odbyło się 6 października w Drzewicy k/ Opoczna.

Kontynuacją tych działań, dodała, jest kolejny projekt „Twoje słowa - moja godność”, który zaczniemy od 1 listopada. Jesteśmy w naszym środowisku ambasadorami kampanii społecznej, podczas której będziemy podejmować działania w obronie godności i szacunku seniorów ze szczególnym zwróceniem uwagi na słowa, które mogą ranić, a które raz wypowiedziane, nie dają się cofnąć.

Po wystąpieniach gości z dedykacją muzyczną dla seniorów wystąpili młodzi soliści z Uniejowskiej Grupy Wokalnej - Maja Wszółek, Michalina Kujawa i Kacper Pizulski.

Wykład inauguracyjny o Marii Curie Skłodowskiej pt. „Kobieta, która wyprowadziła czas” - wygłosiła dr hab. Aleksandra Rodacka z Katedry Biofizyki Molekularnej UŁ.

Urszula Urbaniak



Urszula Urbaniak prezes Zarządu UTW i Robert Palka dyrektor Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury prowadzący spotkanie (fot., Michał Kubacki)



Fotoreportaż z inauguracji roku akademickiego 2022/23



Od lewej: Urszula Urbaniak prezes Zarządu UTW i goście: dyrektor NIST dr Iwona Wieczorek, starosta poddębicki Małgorzata Komajda, ks. Infułat Andrzej Ziemięskiewicz, przew. Rady Miasta Tomasz Wójcik



Od lewej: dr hab. Aleksandra Rodacka (Uniwersytet Łódzki), dyrektor LO w Poddębicach Małgorzata Wójcik-Powłoka, Przew. Komisji Społecznej Rady Miasta Alicja Własny, dyrektor Oddz. PKO w Uniejowie Jarosław Klonowski, dyrektor SP w Uniejowie Piotr Kozłowski



W pierwszym rzędzie od lewej: sekretarz Zarządu UTW Anna Włodarska, instruktor grupy tanecznej Barbara Bujalska i Barbara Zwolińska z sekcji emerytów ZNP



Sluchaczki UTW w pierwszym rzędzie od prawej: Danuta Pakuła, Wanda Wolna, Jolanta Charuba i Halina Kosmalska



Sluchaczki UTW w pierwszym rzędzie od prawej: Henryka Król, Teresa Śmiateńska, Zofia Zgoda i Teresa Strzelecka



Sluchacze UTW od prawej: Ewa i Jan Pecynowie, Maria Walczak, Bożena Wojciechowska, a z tyłu od prawej Józef i Wiesława Klatowie



Gratulacje nowym słuchaczom składał m.in. przew. Rady Tomasz Wójcik (z prawej). Od lewej: Tadeusz Jagiełło, Anna Klimas i Henryka Król



Dr Aleksandra Rodacka z wykładem o Marii Skłodowskiej Curie pt. „Kobieta, która wyprzedziła czas”

fot. Michał Kubacki



AKTYWNOŚĆ SŁUCHACZY POZA TYGODNIOWYM PLANEM ZAJĘĆ



NAGRANIA DO PROGRAMU „AKTYWNY SENIOR”

W poniedziałki, środy i piątki o godz. 8.15 lub 8.30 TVP3 emituje program „Aktywny Senior”, proponując w tzw. 5-cio minutówkach ćwiczenia jako poranny rozruch. Trzykrotnie program był nagrywany z nami: joga, aerobic na sali, nordic walking, a ostatnio również elementy tańca. Oglądaj na bieżąco, albo spróbuj nas znaleźć pod odpowiednią datą na:

<https://lodz.tvp.pl/63739372/aktywni-seniorzy-05102022>.

Ćwiczenia aerobiku prowadzone przez instruktorkę Magdalенę Tyłki (fot. Urszula Urbaniak)



Przed wyruszeniem w teren rozgrzewka prowadzona przez instruktora Zdzisława Jaskólskiego (fot. Urszula Urbaniak)

Ćwiczenia jogi prowadzone przez instruktorkę Ewelinę Szafarz (fot. Urszula Urbaniak)

WOJEWÓDZKI DZIEŃ SENIORA W ROGOWIE - 16 WRZEŚNIA 2022



Zwiedzanie aboretum (fot. Urszula Urbaniak)

Przed sceną z aplauzem dla wykonawców koncertu (fot. Urszula Urbaniak)

Z PĘCZNIEWA DO EGIPITU - 10 WRZEŚNIA 2022



Przed startem obowiązkowe zdjęcie w „okienku” (arch. UTW)

Udział w imprezie zaliczony. Do zobaczenia w następnym roku. (fot. Arch. UTW)



PATRZMY NA ZIELONE - ŻYJMY RADOŚNIE Z DAŁA OD BETONÓW

W poniedziałek 17 października br. ApartHotel Termy Uniejów gościł uczestników konferencji na temat „Tworzenie przez jednostki samorządu terytorialnego terenów zielonych w przestrzeni publicznej wraz z bazami edukacyjnymi”, zorganizowanej pod patronatem Grzegorza Schreibera - Marszałka Województwa Łódzkiego.

W imieniu organizatorów konferencję otworzyli: dr Iwona Wieczorek - Dyrektor Narodowego Instytutu Samorządu Terytorialnego, Wojciech Miedzianowski - Prezes Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi oraz Mirosław Madajski - Wiceburmistrz Uniejowa.

Wśród uczestników byli Słuchacze Uniejowskiego UTW, którzy liczną grupą odpowiedzieli na zaproszenie dr Iwony Wieczorek.

Podczas kolejnych sesji, z wykorzystaniem prezentacji, poruszano następujące zagadnienia: Znaczenie i zasady kształtowania terenów zielonych w przestrzeni publicznej, Prawne uwarunkowania

ochrony terenów zielonych w miastach, Ogrody przyjazne naturze, Zazieleniamy Łódzkę, Oferta WFOŚ i GW w Łodzi w zakresie wsparcia tworzenia terenów zielonych w miastach wraz z bazami edukacyjnymi.

Dobrymi praktykami w zakresie tworzenia terenów zielonych w przestrzeni publicznej podzielili się: Starosta Powiatu Łaskiego, Prezydent Miasta Sieradza, Wiceprezydent Miasta Otwocka, Wójt Gminy Zduny i Kierownik Kancelarii Prezydenta Miasta Łomży.

Udział w konferencji miał dla nas duży wymiar edukacyjny. Pozyskaliśmy nową wiedzę, którą możemy podzielić się z innymi i z pewnością inne będzie nasze spojrzenie na Samorząd w zakresie rozwiązywania „zielonych” problemów - zrozumienie dla ich wysiłków w pokonywaniu wielu barier.

To nie był stracony czas. Spędziliśmy go w gronie tych, dla których cenna jest przyroda. Otrzymaną na pamiątkę CERTYFIKAT zobowiązuje nas do tego, by pozyskaną nową wiedzę wykorzystywać w praktyce. Zieleń to nie tylko poprawa wizerunku miasta. To lekarstwo na nasze stresy, impuls do aktywności fizycznej, miejsce spotkań-przestrzeń dla młodych i starszych.

D Z I Ę K U J E M Y organizatorom za możliwość udziału w tym wydarzeniu.

Urszula Urbaniak



Słuchacze Uniejowskiego UTW w ApartHotelu Termy Uniejów po zakończonej konferencji (fot. Maria Gordiejew)

O UNIEJOWIANACH W PRZYPADKOWYCH ROZMOWACH

Uniejów to nie tylko miasto. To także ludzie zakochani w swoim mieście i dumni z jego rozwoju. To społeczność tworząca kulturę i nowoczesność miasta, a także historyczne postacie wielce zasłużone dla miasta, regionu lub Kościoła oraz bohaterowie patriotycznych dokonań dla kraju. Nade wszystko są tu ślady naszej obecności, liczne powiązania rodzinne, towarzyskie i koleżeńskie. Wszyscy są wspominani przy każdej okazji, w różnych miejscach i często w zupełnie nieoczekiwanych okolicznościach.

Wspomnienia o Tadeuszu Królikowskim

Losy mojego dorosłego życia związane są ze Szczecinem, odległym aż 400 km od Uniejowa i tylko kilkanaście km od zachodniej granicy Polski. Tutaj odbyłem studia politechniczne i pracowałem na Wydziale Budownictwa i Architektury swojej Alma Mater – Politechnice Szczecińskiej. Po doktoracie w 1973 roku zostałem włączony przez profesora Tomisława Matyszewskiego do zespołu pracowników, realizujących prace badawcze nad technologią betonów konstrukcyjno-izolacyjnych.

Wtedy dowiedziałem się, że prof. Matyszewski, który wówczas był dziekanem Wydziału, urodził się w Łęczycy w 1911 r. i mając kilkanaście lat mieszkał ze swoją rodziną w Uniejowie, ponieważ jego ojciec Antoni Matyszewski pełnił funkcję sekretarza Gminy. Drugi raz w życiu był w Uniejowie wraz z żoną Janiną przejazdem w 1976 r. i wtedy doszło do spotkania w mojej obecności z sędziwym już panem Tadeuszem Królikowskim, późniejszym sekretarzem. T. Królikowski pamiętał nazwisko swojego poprzednika, a nawet zamasył jego podpis na dokumentach gminnych. Obaj panowie żywo wspominali ten czas, kiedy państwo Matyszewscy zajmowali mieszkanie na piętrze magistratu, a młody Tomek biegał

po uliczkach i podwórkach uniejowskich, kupował cukierki w pobliskim sklepiku, u pewnego Żyda na rogu ul. Bogumiła.

Wspomnienie 1. o Szczepanie Ścibiorze

Szczecin jest miastem zasiedlonym po 1945 r. wyłącznie przez społeczność pochodzącą z głębi Polski, łącznie z terenami dzisiejszej Litwy, Białorusi i Ukrainy. W tak zróżnicowanym społeczeństwie zdarzają się zaskakujące sytuacje, w których nieznane sobie osoby znajdują wspólne powiązania personalne, terytorialne i jeszcze inne. Znam kilku lekarzy, którzy studiowali medycynę w Łodzi na WAMie i z nakazu zostali skierowani do pracy w Szczecinie. W czasie studiów bywali w Uniejowie na rybach lub z różnych innych powodów, a teraz z zainteresowaniem śledzą rozwój tego miasta.

W 2005 roku, gdy zakładaliśmy parkiet mozaikowy w nowym mieszkaniu, producent polecił nam firmowego, wykwalifikowanego parkieciarza. Był to oficer lotnictwa, który po Szkole Orłąt w Dęblinie „wylatał” odpowiednią ilość godzin na samolotach bojowych i jako emeryt zajął się parkieciarstwem. Znał historię tej szkoły i nazwiska oraz sylwetki wszystkich jej komendantów. Był zdumiony, gdy pokazałem mu fotografię moich rodziców z pułkownikiem Szczepanem Ściborem i jego żoną Janiną na ławce w uniejowskim parku, w świeżo wydanym albumie „Uniejów, Dotyk czasu”.

W rozmowie przytoczył nam kilka szczegółów z lotów bojowych w dywizjonie 305, wówczas majora Ścibora w czasie wojny i historię jego awansu oficerskiego oraz funkcji dowódczych w strukturach wojskowych Polski powojennej. Znał też dramat nikczemnego posądzenia go o działalność antypolską i konsekwencje tej sprawy.

Wspomnienie 2. o Szczepanie Ścibiorze

Niecodzienny zbieg okoliczności związany z Uniejowem i uniejowianinem 100-lecia Szczepanem Ściborem wydarzył się w samolocie pod lazurowym niebem Włoch. W 2011 r. wracałem z żoną Barbarą z urlopu w Tropei nad morzem Tyrreńskim i na lotnisku Lamezia Terme przed odlotem pilot naszego samolotu rozmawiał z jednym z pasażerów, który po chwili zajął miejsce obok mnie. W czasie lotu był aktywny, podawał

parametry tego lotu – pułap, prędkość, położenie. Z dalszej rozmowy wynikało, że pilot tego samolotu jest na wojskowej emeryturze, a on także jest pilotem, ale tylko na urlopie wypoczynkowym. No i obaj są absolwentami Szkoły Orłąt w Dęblinie. Wspomniałem więc o byłym komendancie tej szkoły pułkowniku Ścibiorze i wtedy rozmowa przeszła na inny temat. Okazało się, że jadę z oficerem 37 Dywizjonu Lotniczego Ziemi Łęczyckiej, który był członkiem oficjalnej delegacji wojsk lotniczych, na uroczystości odsłonięcia tabliczki upamiętniającej bohaterstwo pułkownika Szczepana Ścibora (obecnie generała) pod chórem w uniejowskim kościele.

Byłem dumny, że pochodzę z Uniejowa. Uniejów, choć nie duży, obecnie jest Wielki, a uniejowianie zapisują się jako Wielcy, nie tylko w historii miasta, ale i w pamięci innych.

Jerzy Kaszyński

*Uniejowianin z pochodzenia,
obecnie mieszkaniec Szczecina*



Lata 30. XX wieku – Szczepan Ścibior (z lewej) z żoną Janiną i Czesław Kaszyński z żoną Marią (arch. Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, zb. Haliny Kaszyńskiej-Fiedorow)

TROCHĘ ŻARTEM, TROCHĘ SERIO PO LEKTURZE MONOGRAFII

Przeczytałem tom 1. monografii „Miasto Uniejów i region spycimiersko-uniejowski poprzez wieki” pod redakcją Jana Szymczaka. Czy warto ją przeczytać? Oczywiście, że warto! Przeczytać powinien ją szczególnie każdy, komu bliski jest Uniejów, Spycimierz lub którakolwiek inna z miejscowości wyżej wymienionego regionu. Pomyślałem, że opiszę kilka swoich przemyśleń, które pojawiły się w trakcie lektury przytoczonych poniżej fragmentów tomu pierwszego monografii (do 1918 roku) – trochę żartem, trochę serio:

„Zasadnicze zmiany przyniósł przełom wieków XI i XII, m.in. ze względu na przemieszczenie się głównego koryta Warty i jego odejście ze środka terasy zalewowej pod jej wschodni brzeg, a więc tam, gdzie obecnie toczy swoje wody.” (str. 41) - **Początek. Bez rzeki Warty nie byłoby Uniejowa ani Spycimierza i całej ich historii jaką poznajemy czytając tę książkę. Warta zmieniając swój bieg zmieniła bardzo wiele.**

„Przeobrażenia stref osadniczych na wielką skalę zaszły na przełomie XIII i XIV w. z chwilą podniesienia się poziomu wód w całym pasie niżu środkowopolskiego, co doprowadziło do całkowitego opuszczenia przez osadnictwo terenów dolinnych. Powyższą tezę popiera całkowicie fakt przejęcia inicjatywy osadniczej przez Uniejów w miejsce Spycimierza.” (str. 53) – **Znowu Warta wpływa (dosłownie) na bieg historii. Gdyby poziom jej wód się nie podniósł, Uniejów mógłby zostać wsią położoną obok miasta Spycimierz.**

„Nazwa miejscowa Uniejów należy do kategorii nazw dzierżawczych, derywowanych od nazwy osobowej Uniej, pochodnej od imion staropolskich pochodzenia słowiańskiego (...). Uniejów zatem to gród Unieja, tak jak np. Sulej dał początek Sulejowowi.” (str. 54) – **Co by powiedział Uniej, gdyby zobaczył swój gród dzisiaj? Czy po opadnięciu emocji domagałby się zwrotu swoich ziem lub żądałby udziału w zyskach? Ja wiele bym dał, aby choć przez chwilę zobaczyć jak wyglądał Uniejów za jego czasów.**

„(...) krzyżacy z wielkim i silnym wojskiem wpadli do Uniejowa, zabrali wszelkie dobra i rzeczy znajdujące się w mieście i kościele, obrabowali kupców, pohańbili panny i kobiety. Samo miasto i jego gród, który miał drewniane umocnienia, oraz kościół i obwarowania z otaczającą wszystko wokół fosą, ogniem zniszczyli. Zabili też 26 ludzi, spośród których Mikołaj zapamiętał imiona kilku: Bertolda, Klemensa, Paczolda, Henryka, a byli to ‘civesseuopidani de Vneyow’.” (str. 64) – **Czy żyją gdzieś w Uniejowie lub okolicy potomkowie Bertolda, Klemensa, Paczolda, Henryka lub innych civesseuopidani de Vneyow z czasów walk z krzyżakami? A z innej beczki: krzyż na płaszczu lub serduszko na koszulce może nie mieć nic wspólnego z prawdziwą Miłością**

„(...) prymas J. Łaski podjął działania mające uregulować sytuację przestrzenną miasta. W tym celu 7 V 1519 r. wyznaczył komisarzy do określenia granic Uniejowa, Kościelnicy [Kościół] i Grzegorzewa, dekretem zaś z 23 VIII 1520 r. zjednoczył wszystkie 3 części składowe miasta, obejmując je wspólną nazwą Uniejowa. Poza terenem należącym do miasta znajdował się zamek, podległy tylko władzy arcybiskupów.” (str. 75) – **Zatem 23 VIII 1520 to ważna data w hi-**

storii Uniejowa. Uniejów = miasto + kościół + zamek (od dawna, lecz nie od początku).

„Zamek i miasto rozdzielała rzeka Warta jako naturalna przeszkoda wodna, co sprawiało, że były to 2 samodzielne byty warowne. Zamek nie był sprzężony z fortyfikacjami miejskimi i był bytem samodzielnym, a zamek i miasto rozdzielała naturalna przeszkoda wodna.” (str. 109) – **Razem choć osobno. Ciekawe czy istniało (istnieje) to podziemne połączenie (?)**

„W latach 70 XVIII w. władze dominalne domagały się, aby nowe domy stawiano w linii już istniejących, na podmurowaniu i aby kryto je gontami” (str. 223) – **Zatem już w XVIII wieku istniała świadomość potrzeby wprowadzania ładu przestrzennego. Warto by istniała nadal.**

„Kobiety stawały przed sądem na ogół w towarzystwie mężów, ojców lub prawnych opiekunów. Niższą, ale niekiedy wygodną, pozycję kobiet wobec prawa widać w opisach spraw sądowych, gdzie nawet w wypadku czynu popełnionego przez kobietę, pierwszym pozywany był jej mąż. Zdarzało się również karanie męża za winy żony. W 1793 r. Marcinowi Pieńczakowi zasądzono 8 grz., ‘a to za nieutrzymanie gęby żony swej’.” (str. 280) – **Jednak spory postęp (w pozytywnym tego słowa znaczeniu) nastąpił od tego czasu.**

„Z projektem urządzenia osady sukienniczej w Uniejowie wystąpił J. Radoszewski, prezes KWK. Wskazał on Uniejów jako miejsce nadające się dla fabrykantów, ze względu na jego dogodnie położenie.” (str. 487) – **Można występować z różnymi projektami, ale na szczęście nie oznacza to jeszcze, że zostaną one zrealizowane. Uniejów jako kilkudziesięcioletnie miasto pełne fabryk i kominów – nie, nie i jeszcze raz nie.**

„W Uniejowie odbywało się nadal 6 jarmarków rocznie oraz 1 targ tygodniowo. Na jarmarkach handlowano płodami rolnymi, zwierzętami oraz wyrobami rzemiosła. Obuwie, odzież, naczynia dla gospodarstw domowych i meble były głównymi wyrobami miejscowego rzemiosła. Pod koniec XIX w. najliczniejszą grupą rzemieślników byli szewcy – 80, a ponadto krawcy – 26, stolarze – 22, piekarze – 10, rzeźnicy – 8, garncarze – 8 i kowale – 5.” (str. 537) – **Czasy, gdy większość rzeczy w sprzedaży na uniejowskich i okolicznych jarmarkach (szczególnie zabawek, obuwia i odzieży) nie była ‘made in China’ lecz ‘made in Uniejów i okolica’. Gdy zaś coś się zepsuło, to zwykle było naprawiane a nie wyrzucane.**

„Dnia 1 sierpnia 1914 r. i następne, dążył w stronę Uniejowa przechodzące wojska rosyjskie. W mieście sensacja, mieszkańcy w strachu panicznym, czynią zakupy soli, cukru mąki, nafty, płacąc złotem, srebrem, aby pozbyć się ciężaru kruszca zatrzymując papierki dla wygody, co stanowi błąd, albowiem zostały tylko pamiątką” (str. 636) – **Gdy trwoga to do sklepu po zakupy – tak kiedyś jak i dziś. Tylko środki płatnicze się zmieniają. Ciekawe, ile kilogramów cukru można było nabyć za gram złota wtedy a ile dziś.**

„Warto jeszcze podkreślić, iż w latach Wielkiej Wojny Uniejów, podobnie jak dziesiątki innych małych ośrodków miejskich i osad, został zelektryfikowany. (...) Dzięki temu większość ulic miasta uzyskała oświetlenie, a każdy obywatel mógł wykupić usługę dostarczania energii elektrycznej dla potrzeb prywatnych” (str. 650) – **W czasie Wielkiej Wojny prąd zawitał do Uniejowa i warto o tym pamiętać, ale jeszcze bardziej warto pamiętać słowa: „nigdy więcej wojny!”.**

Przeczytał i rozmyślał: **Maciej Baradyn** ©

PÓKI KTOŚ PAMIĘTA

W Aneksie „Metryka historyczna miejscowości, nazw miejscowych i obiektów fizjograficznych w gminie Uniejów (1106-2020)”, zawartym na stronach 659-673 najnowszej monografii „Miasto Uniejów i region spycimiersko-uniejowski poprzez wieki”, prof. Jan Szymczak podaje ponad 500 pozycji nazw części poszczególnych miejscowości.

Czy to już wszystkie? - z pewnością nie. Jest jeszcze wiele nazw nieistniejących w żadnych wykazach, a używanych przez mieszkańców poszczególnych miejscowości.

Kontynuujemy druk wykazu takich nazw w przekonaniu, że będzie on uzupełniamy.

Dąbrowa, wieś - 1769-1789, 1829

a. Do Kamieni, pole; b. Do Ścieżki, pole; c. Działek pod Borem, pole; d. Działek przy Gruszcze, pole; e. Klin, pole; f. Koło Ochockiego, pole; g. Pierwszy Działek do Czepowa, pole; h. Pierwszy Działek do Kamieni, pole; i. W Placu, pole; j. Za Ścieżką, pole.

Felicjanów, wieś - 1934

a. Busz, las; b. Mała Wieś - część wsi Felicjanów; c. Nowa Wieś - część wsi Felicjanów; d. Piekarnia, łąka; e. Radunki, część wsi Felicjanów-1973.

Góry, wieś - 1827

a. Biała Górka, część wsi Góry 1973; b. Borek, las; c. Gołaźnia, Gołaźnie, pole, łąki-1973; d. Górskie, pole; e. Grabowa, część wsi Góry-1881; f. Grądziki, pole-1973; g. Hektary, łąki-1973; h. Kanał Niemiecki, odnoga wschodniego ramienia Warty; i. Kopiec, pole; j. Morgi, pole; k. Myszki, część wsi Góry-1784; l. Niwy, pola-1973; ł. Ogrody, pole; m. Olszynia, pole; n. Pieńki, łąki-1973; o. Pod Białą Górką, pole; p. Pod Kuczkami, pole; q. Pod Lasem, pole; r. Pod Myszkami, pole; s. Pod Rzeką, pole; t. Podlisiaje, Podliszaje, pola, łąki-1973; u. Pomiędzy Drogami, pole; v. Przewóz-1866; w. Przydotki, pole; x. Rakarnie, pola-1973; y. Sadziska, łąki-1973; z. Siodła, łąki-1973; ż. Sowiniec, część wsi Góry-1827; ź. Torficho, staw; aa. U Mostu, pole; ab. Upola, pola-1973; ac. Za Lasem, pole; ad. Za Wałem, pole; æ. Załuże, pole.

Kościelnica, obecnie część miasta Uniejowa, ul. Kościelnicka - 1357

a. Doły, pastwiska-1973; b. Garncarskie Doły, pole-1973; c. Kizemionka, struga-1973; d. Malarka, łąka-1973; e. Okrążek, łąka-1973; f. Papiernia, młyn z XVI/XVII w.-ok.1828,1837; g. Serwitut, pole-1973; h. Szpitalne, pole-1973; i. Wiatraki-ok. 1828,1837; j. Wójtowskie łąki, łąki-1973.

Kozanki Wielkie, wieś - 1390

a. Sadzawka, staw; b. Żele, pole-1973

Kuczki, wieś - 1521/1523

a. Bałuty; b. Błocicho, Błocisko, Błocicko, staw; c. Czarny Ła, las, torfowisko; d. Do Rzeki, pole; e. Działki, łąki-1973; f. Kuczkowski Przewóz-1866; g. Lasy, pola-1973; h. Lize, pola-1973; i. Lubieżnia, las-przed 1841; j. Młynówka, Młyniska, młyn wodny na strudze Warty-1866; k. Morgi, pole-1973; l. Niwka, Niwki, pole-1973; ł. Ogrody, pole-1973; m. Olszynie, łąki-1973; n. Pańskie, pole-1973; o. Pastwiska, pole-1973; p. Patoki, pola-1973; q. Przewóz-1866; r. Przydziałki, pola-1973; s. Ugola, pole; t. Upole, pole-1973; u. Wrzeście, łąka.



Historia fotografii

Serdecznie dziękuję za nowy 90. Numer kwartalnika. Jest on dla mnie bardzo ciekawą lekturą, która zawsze przypomina miasto mojego dzieciństwa i wywołuje wiele wspomnień.

Nie było w tym numerze mojego tekstu, ale natrafiłem na zdjęcie z czasów wojny, na którym jestem, a które zamieścił Dariusz Jaśkiewicz.

Zdjęcie to, na prośbę siostry mojego ojca Janiny Jaśkiewicz, wykonał oficer Wehrmachtu August Belter, który w 1943 roku przyjechał na urlop do rodziców. Belterowie to Niemcy z Wołynia, którzy latem 1940 roku zostali osadzeni w majątku Kiwalskich, kiedy prawowitych właścicieli wywieziono do Protektoratu. Zdjęcie wykonano w ogródku przed oknem na ulicy Dąbskiej.

Dodam jeszcze, że August Belter już na parę lat przed wojną opuścił Polskę, a w 1939 roku przekroczył granicę jako niemiecki oficer. Podczas tej wizyty w Uniejowie August zastał tylko rodziców i najmłodszą siostrę Irmę. Jego brat Erwin zginął na Krecie, a o dwóch pozostałych - Henryku i Paulu - nie było wtedy żadnych wiadomości.

Serdecznie pozdrawiam

Władysław Szuszkiewicz

Od lewej rodzeństwo Józef (1934-2020) i Jadwiga (1930-1995) Jaśkiewicz oraz kuzyn Władysław Szuszkiewicz - 1946r.



Podziękowanie

Wydana w 2021 r. monografia „Miasto Uniejów i region spycimiersko-uniejowski poprzez wieki” jest skarbnicą cennej i ogromnej wiedzy społeczno-historycznej, zwieńczeniem wieloletniej, niełatwej i ambitnej pracy członków Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, dbających o zachowanie dziedzictwa historyczno-kulturowego.

Prace merytoryczno-naukowe związane z opracowaniem monografii wykonał liczny i profesjonalnie przygotowany zespół osób pod redakcją profesora Jana Szymczaka, wieloletniego przyjaciela miasta, Honorowego Obywatela Uniejowa. Zespół redakcyjny oraz inne osoby, które były włączone w proces opracowania monografii, wykonały tytaniczną pracę z benedyktyńską starannością.

Czytając i przeglądając to dwutomowe dzieło, możemy odnaleźć w zapisanej historii miasta i okolicy ślady z życia swoich przodków. Z monografii dowiemy się również o naszym dziedzictwie i tożsamości kulturowo-historycznej i religijnej, która kształtuje nasze postawy obywatelskie i państwowe.

Dla mnie i naszej rodziny Jaśkiewiczów, rodem z coraz piękniejszego Uniejowa, zamieszkujących obecnie w Toruniu, Włocławku i Warszawie, nowa i wspaniale opracowana monografia naszego miasta Uniejowa i okolic, to jakby port, z którego wyjechaliśmy w Polskę. Wiemy jednak, że zawsze możemy tu wrócić i przycumować w mieście naszych dziadków, ojca, ciotki i swoim, gdzie również spędziliśmy część swojego życia.

Osobiście zawsze poprzedzam czytanie monografii od wspaniałego zdjęcia panoramicznego z lotu ptaka (wykonanego zapewne z drona), które znajduje się na końcu II tomu i przedstawia piękną panoramę z kompleksem termalno-basenowym, gotyckim zamkiem, plażą nad Wartą, zabytkową kolegiatą i spojrzeniem na zabudowę miasta Uniejowa. Widzę tam dom rodzinny moich dziadków Janiny i Piotra Jaśkiewicz oraz miejsce urodzenia i wychowania mojego ojca Józefa i ciotki Jadwigi przy ul. Dąbskiej 31. Wówczas wracają miłe wspomnienia i czas wspólnie z nimi spędzony, który minął za szybko. Daje mi to dużo radości i inspirowanie do wspierania Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa.

W imieniu całej rodziny Jaśkiewiczów z Torunia, Włocławka i Warszawy na ręce prezes Urszuli Urbaniak składam Towarzystwu Przyjaciół Uniejowa wyrazy podziękowania za wydanie tego pomnikowego dzieła i systematyczną, nieprzerwaną od ponad 30-lat pracę na rzecz lokalnej społeczności. Życzę wytrwałości w działaniu i kolejnych wydawnictw, związanych z naszym miastem Uniejowem i okolicą-ziemią uniejowską.

ppor. mgr inż. Dariusz Andrzej Jaśkiewicz
Warszawa, dnia 7 września 2022 r.



Dariusz Andrzej Jaśkiewicz, w tle stadion narodowy w Warszawie (fot. zbiory autora)

HIPOLIT JÓZEF *Pilawa* ŻELIŚLĄWSKI (1785 – 1851)

Herb Pilawa



Kontynuując naszą przygodę z Żeliśląwskimi w regionie spycymiersko-uniejowskim, chciałbym przybliżyć w tym artykule postać Hipolita Józefa Pilawy Żeliśląwskiego. Był on synem bohatera poprzedniego artykułu – Franciszka Ksawerego i dziedzicem wsi Czepów Średni / parafia Wielenin/.

Hipolit Józef urodził się prawdopodobnie w 1785 r. w Wilamowie, jako syn Franciszka Ksawerego – burgr-

biego sieradzkiego i Julianny z Rościeckich. Został ochrzczony 22 sierpnia 1785 r. w parafii Wilamów przez miejscowego proboszcza, ks. Franciszka Wojszyckiego. Jego rodzicami chrzestnymi byli: Józef Załuskowski – sędzia ziemski sieradzki¹ i Józefa z Zielińskich Goczałkowska – podstolina mielnicka².

14 lipca 1790 r. w Woli Flaszczynie umiera ojciec Hipolita, Franciszek Ksawery – tenutariusz wsi Wola Flaszczyna i Wola Spynieńska. Zostaje pochowany w kościele parafialnym w Zadziemi, „sub majori altari versus orientem”. Po śmierci Franciszka Ksawerego tenutariuszką wspomnianych dóbr została wdowa po nim, Julianna z Rościeckich – matka Hipolita. Wdowa wyszła za mąż po wtórnie 6 marca 1791 roku w parafii Zadzim. Poślubiła Maksymiliana Krąmbowskiego vel Krąkowskiego ze wsi Chodaki, parafia Wierzychy. Do 1793 roku mieszkali w Woli Flaszczynie, gdzie Julianna urodziła mu dwoje dzieci: Marianną Katarzynę (ur. 1791) i Daniela Telesfora (ur. 1793) – przyrodnie rodzeństwo Hipolita. Następnie najprawdopodobniej przeprowadzili się do wsi Chodaki.

Na ten moment trudno o pewność, co się działo z Hipolitem po śmierci ojca, a rokiem 1811, z którego mamy już pewne informacje. Możemy wysnuć jednak następujące przypuszczenia:

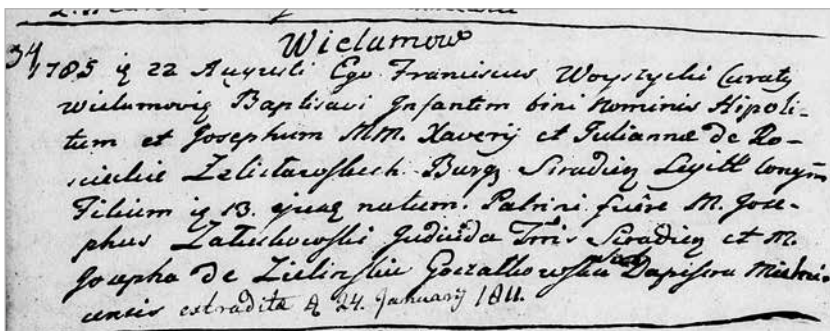
Po pierwsze, w chwili śmierci ojca miał 5 lat, więc najprawdopodobniej wraz z siostrami mieszkał z matką i ojczymem. Najpierw w Woli Flaszczynie do 1793 roku, a następnie we wsi Chodaki.

Po drugie, możliwe, że przed uzyskaniem pełnoletności mieszkał u swojego stryja Tomasza Żeliśląwskiego, b. sędziego ziemiańskiego kaliskiego (młodszy brat jego ojca) w Stajanowie pod Kaliszem. Na pewno w Stajanowie u stryja mieszkała jego siostra Barbara w latach 1809–1810. Tam też 4

marca 1810 roku zawarła związek małżeński z Janem Johne, kalkulatorem Dyrekcji Skarbu Publicznego w Kaliszu.

Po trzecie, nie mamy informacji co do jego wykształcenia, jednak to do niego może się odnosić następująca wzmianka w: „Spisie Polaków studiujących we Frankfurcie w latach 1791–1801”. Brzmi ona tak: „Rok 1801 – Józef Żeliśląwski ze Stojanowa pod Kaliszem, prawo”³. Ponieważ podane jest tylko imię Józef, może chodzić o Hipolita Józefa (ur. 1785 r.), albo o Wincentego Józefa (ur. 1785 r.), brata stryjecznego Hipolita, syna Tomasza.

Przejdźmy do roku 1811, z którego to mamy pewne informacje. Źródłem jest dokument spisany 26 listopada 1811 roku przed Królewsko-Książęcym Urzędem Pisarza Aktowego Departamentu Kaliskiego, dotyczący podziału spadku po śp. Franciszku Ksawerym Żeliśląwskim. Z jednej strony występuje Julianna z Rościeckich i voto Żeliśląwska i voto Krąkowska, która w międzyczasie zdążyła się rozwieść dekretem Trybunału Cywilnego Departamentu Kaliskiego z dnia 24 lipca 1810 r. Ona zamieszkała we wsi Chodaki, a jej były mąż we wsi Suchy. Z drugiej strony dzieci jej i Franciszka Ksawerego: Hipolit, wówczas zamieszkały we wsi Chodakach; Piotr, podoficer w 3. pułku kawalerii Księstwa Warszawskiego, wówczas konsystujący w mieście Maciejowicach, którego pełnomocnikiem był brat jego, Hipolit /pełnomocnictwo z 13 lipca 1811 r., spisane w Warcie, gdzie Piotr był urlopowany; Krystyna, wdowa po Ignacym Szumowskim, zamieszkała w Dominikowicach; Barbara wraz z mężem Janem Johne, kalkulatorem Dyrekcji Skarbu Departamentu Kaliskiego.



Chrzest Hipolita Józefa Żeliśląwskiego z 1785; Liber baptizatorum parafii Wilamów; Archiwum Diecezjalne we Włocławku

Z tego dokumentu wynika, że spadek obejmował następujące kwoty: 23.000 złotych polskich zapisanych na wsi Chodakach, powiat szadkowski; 7.104 złote polskie i 25 groszy zapisanych na wsi Zakrzewek, powiat pyzdrowski – u Józefa Rościeckiego /brat Julianny/; 600 złotych polskich zapisanych na wsi Stajanów; u Tomasza Żeliśląwskiego /brat Franciszka Ksawerego/.

Na wyżej wymienionych dobrach Julianna miała zapisane dożywocie. W 1807 zrezygnowała na korzyść dzieci z dożywocia na Chodakach i Stajanowie, a w 1811 z tego zapisanego na Zakrzewku. Zaległe prowizje z Zakrzewka z lat 1807–1811 przekazuje synowi Hipolitowi. Bracia przekazują siostronom swoim różne kwoty, m.in. na uzupełnienie zaległych posagów. Na dobrach Chodaki w 1810 roku została wprowadzona sekwestracja sądowa mocą, której administratorem tych dóbr został Hipolit Żeliśląwski. **Co ciekawe, jednym z dwóch świadków tego aktu był Józefat Radoszewski z Krempy⁴.**

1 Jego rodzicami byli: Paweł Załuskowski – sędzia ziemski sieradzki, zm. 1778 r. i Franciszka Węgierska. Por. *Miasto Uniejów i region spycymiersko-uniejowski poprzez wieki Tom I. Do 1918 roku*; pod red. Jana Szymczaka; Łódź-Uniejów 2021, s. 379.

2 Podczas sejmiku elekcyjnego w Kaliszu, dnia 17 stycznia 1791 r. jednym z asesorów był Ignacy Goczałkowski – podstoli mielnicki (por. *Glabisz Grzegorz, Sejmiki Wielkopolski w latach 1764–1793*, Poznań 2022, s. 641). Jednak w spisach podstoli mielnickich brak takiego nazwiska (por. *Urzednicy podlascy XIV–XVIII wieku. Spisy*, Kórnik 1994, ss. 117–119).

3 Wachowski Marian, *Rolnictwo polskie w kregu postepowych wplywow miedzynarodowych w latach 1750 - 1830*; w: „Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka”, rocznik XXIV (1969), nr 1, Wrocław 1969, s. 26.

4 AP Łódź Oddział Sieradz, Notariusz Józef Dydyński w Szadku – sprawa nr 989 (24.08.1815 r.); w zespole: Notariusz Józef Dydyński w Szadku.

Ważne wydarzenie w życiu Hipolita miało miejsce 29 kwietnia 1812 roku. Tego dnia w parafii Małyń poślubił Izabellę Brygidę Kawiecką, lat 16, mieszkającą przy swej babce w Krokocicach, córkę Narcyza i Salomei z Korytkowskich. Obecne były Julianna z Rościeckich Żelisławska, a teraz Krąkowska /matka Hipolita/ i Małgorzata z Wierzchlejskich Korytkowska /babka Izabelli/. Świadkiem był m.in. **Roch Radoszewski – kasztelan, dziedzic wsi Dominikowice**. Określony został jako pradziad panny młodej. Nie jest to prawda, choć byli ze sobą spowinowaceni. Roch Radoszewski ożeniony był z Kunegundą Wierzchlejską. Jej bratem stryjecznym był Kacper Wierzchlejski, którego córką była Małgorzata z Wierzchlejskich Korytkowska /babka Izabelli/. Jednocześnie Kacper był bratem Ludwika z Wierzchlejskich Żelisławskiej, czyli babki Hipolita. Skomplikowane, prawda?

Kolejne wydarzenia, o których posiadamy informacje przynosi rok 1815, a konkretnie 24 sierpnia tego roku. Tego dnia u notariusza Józefa Dydyńskiego w Szadku zostały zapisane trzy akty.

Po pierwsze, Hipolit rzeka się zupełnie wszelkiej sukcesji po swojej zmarłej siostrze Barbarze z Żelisławskich Johnie na rzecz swojej siostry Krystyny z Żelisławskich Szumowskiej, wdowy⁵.

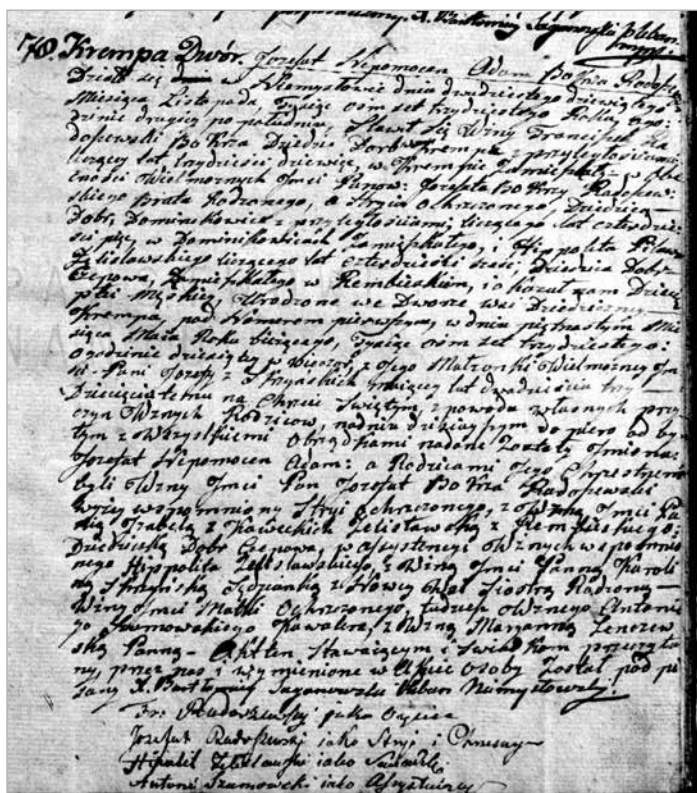
Po drugie, Hipolit wraz z siostrą Krystyną Szumowską dokonują podziału spadku po bracie Piotrze w Rosji zaginionym mniej więcej po połowie, z uwzględnieniem pewnych wydatków, które poniósł Hipolit. Ponieważ rodzeństwo nie było przekonane o śmierci brata zastrzegło okres lat 10, jako czas na niepodejmowanie pieniędzy ze spadku oraz zwrot całej sumy masy spadkowej z chwilą powrotu ich brata⁶.

Po trzecie, Hipolit wraz z małżonką Izabellą z Kawieckich do trzyletniej dzierżawy wsi Wrzeszczewice przypuszczają jej babkę Małgorzatę z Wierzchlejskich Korytkowską tak, że przysługuje jej połowa zysków z tej dzierżawy oraz ponosi koszty tej dzierżawy również w połowie. Ciekawszym dokumentem od tego jest odpis umowy dzierżawnej wspomnianej wsi. Zawarcie umowy miało miejsce 27 czerwca 1815 roku w Kaliszu. Stronami byli: Tomasz Siemiątkowski pułkownik gwardii wojska polskiego oraz Hipolit i Izabella z Kawieckich Żelisławscy, na ten czas mieszkający w Mianowie, w powiecie zgierskim. Umowa dotyczyła trzyletniej dzierżawy dóbr Wrzeszczewice i Wrzeszczewiczki z przyległościami do roku 1818 za sumę na każdy rok po 8.000 złotych. Poza ziemią były tam m.in.: gorzelnia, browar i propinacja⁷.

Nie wiadomo czy ta dzierżawa rzeczywiście trwała 3 lata, ponieważ w grudniu 1816 roku zgłaszając zgon pułkownika Wojciecha Wierzchlejskiego w Śmiechowie wraz z **Józefatem Radoszewskim z Dominikowic** Hipolit występuje jako dzierżawca Bradkowa.

W metrykach z parafii Kościelec Kaliski z lat 1819–1822 Hipolit wraz z małżonką Izabellą będąc chrzestnymi występują jako dzierżawcy wsi Kuszyn, której właścicielem jest Józef Kawiecki, brat Izabelli.

W 1824 roku zgłaszając narodziny syna ekonoma Dominikowic Andrzeja Kowalskiego wraz z **Józefatem Radoszewskim z Dominikowic** Hipolit występuje jako dzierżawca Śmiechowa.



Chrzest Józefata Radoszewskiego w 1830 r.; AP Poznań

W latach 1826–1830 Hipolit wraz z żoną Izabellą w metrykach parafii Korczew występują jako dzierżawcy wsi Rembieskie należącej do Siemiątkowkich. Z tą dzierżawą było sporo problemów, o których mamy zapisy u notariusza Wincentego Kobyleckiego w Szadku. W 1821 roku właściciel wsi Rembieskie Antoni Siemiątkowski pożyczył od Antoniego Czyżewskiego 19.260 złotych polskich. Ponieważ nie był mu ich w stanie oddać Antoni Czyżewski miał wziąć Rembieskie w trzyletnią dzierżawę. Nie uczynił tego. Ale się też nie zrzekł tego prawa. Mocą cesji z 28 kwietnia 1828 roku przekazał prawo do tej kwoty i dzierżawy wsi Rembieskie małżonkom Hipolitowi i Izabelli Żelisławskim. Nie wiadomo z jakich względów spadkobierca Antoniego Siemiątkowskiego, czyli Ignacy Siemiątkowski w 1828 roku ogłosił publiczną licytację dzierżawy wyżej wymienianych dóbr. Ponieważ nie uregulował wierzytelności względem małżonków Żelisławskich, ci pozwali go przed Trybunał Kaliski dnia 7 marca 1828 roku, aby wycofał się z tej licytacji, albo dołączył warunek zaspokojenia wierzytelności małżonków Żelisławskich⁸. Wyrok Trybunału Cywilnego pierwszej instancji województwa kaliskiego z 23 maja 1828 roku przyznał rację małżonkom Żelisławskim. Następnego dnia 7 czerwca 1828 roku w Szadku przed rejentem Wincentym Kobyleckim została zawarta umowa dzierżawy na trzy lata (1828–1831) wsi Rembieskie między Ignacym Siemiątkowskim i małżonkami Żelisławskimi, co zakończyło dalsze prawne kroki⁹.

Ciekawe wydarzenie miało miejsce we wsi Rembieskie dnia 8 lutego 1830 roku, o czym znajdujemy informacje w metrykach parafii Korczew. Może był to zjazd rodzinny? Już tłumaczę skąd takie przypuszczenie. Otóż tego dnia miał

5 Tamże.

6 AP Łódź Oddział Sieradz, Notariusz Józef Dydyński w Szadku – sprawa nr 990 (24.08.1815 r.); w zespole: Notariusz Józef Dydyński w Szadku.

7 AP Łódź Oddział Sieradz, Notariusz Józef Dydyński w Szadku – sprawa nr 991 (24.08.1815 r.); w zespole: Notariusz Józef Dydyński w Szadku.

8 AP Łódź Oddział Sieradz, Notariusz Wincenty Kobylecki w Szadku – sprawa nr 425 (7.06.1828 r.); w zespole: Notariusz Wincenty Kobylecki w Szadku.

9 AP Łódź Oddział Sieradz, Notariusz Wincenty Kobylecki w Szadku – sprawa nr 420 (7.06.1828 r.); w zespole: Notariusz Wincenty Kobylecki w Szadku.

miejsce chrzest trojaczek: Apolonii, Eufrozyny i Olimpii – córek Franciszka i Marianny Baranieckich. Rodzicami chrzestnymi pierwszej byli – Antoni Szumowski z Dominikowic i Izabella Żeliszawska z Rembieskich; drugiej – Hipolit Żeliszawski z Rembieskich i Krystyna Szumowska; trzeciej – **Jozefat Radoszewski** i Józefa Michalska (z domu Żeliszawska, córka Tomasza, czyli stryja Hipolita). **Poza tym tego samego dnia był chrzest Wiktorii, córki Walentego i Marianny, a rodzicami chrzestnymi byli – Maksymilian Szumowski z Uniejowa i Wiktor Rytelska.**

Pod koniec 1830 roku Hipolit kupił wieś Czepów Średni w parafii Wielenin. Możliwe, że cena tych dóbr wyniosła 65.000 złotych¹⁰. Nie udało się na razie znaleźć samej umowy kupna sprzedaży, ale korzystamy z dowodów pośrednich. Mianowicie dnia 29 listopada 1830 roku miał miejsce chrzest Jozefata Nepomucena Adama, syna Franciszka Oksza Radoszewskiego – dziedzica Krempy i Józefy Skrzyńskiej w parafii Niemysłów. Rodzicami chrzestnymi byli: Jozefat Oksza Radoszewski – brat ojca dziecka i Izabella z Kawieckich Żeliszawska, zamieszkała we wsi Rembieskie, dziedziczka wsi Czepowa. Asystowali: Hipolit Żeliszawski i Karolina Skrzyńska oraz Antoni Szumowski i Marianna Lenczewska. Świadcami byli: Jozefat Radoszewski – stryj dziecka i dziedzic Dominikowic oraz Hipolit Piława Żeliszawski – dziedzic dóbr Czepowa, zamieszkały we wsi Rembieskie. Z zapisu wynika, że choć Żeliszawscy jeszcze mieszkali we wsi Rembieskie to już byli dziedzicami dóbr Czepowa Średniego. Dobra te, w skład których wchodziły także lasy¹¹, należały do Hipolita aż do śmierci.

Jeżeli chodzi o relacje rodzinne to Hipolit przede wszystkim był w bliskich kontaktach ze swoją siostrą Krystyną Szumowską i jej synem Antonim. Nie brak także w metrykach śladów jego kontaktów z rodziną jego stryja, Tomasza Żeliszawskiego.

M.in. 25 lutego 1835 roku w parafii Bałdrzychów miał miejsce ślub Michała Mrozińskiego i Aleksandry Chlebowskiej, córki Franciszka Chlebowskiego i Franciszki Żeliszawskiej (córka stryja Tomasza). Świadcami byli: Hipolit Żeliszawski – wuj nowożeńców, Czepów Średni i **Jozefat Radoszewski – dziedzic Dominikowic.**

16 maja 1848 roku w parafii Góra miał miejsce chrzest Anastazji Nepomuceny, córki Wojciecha Arnolda i Marianny z Bujakiewiczów (wnuczka stryja Tomasza). Rodzicami chrzestnymi byli: Hipolit Żeliszawski i Magdalena Bujakiewicz.

I jeszcze jedna informacja świadcząca nie tylko o kontaktach rodzinnych, ale także o kontaktach finansowych. W maju 1857 roku w Kancelarii Ziemiańskiej w Kaliszu, przez reagenta Milewskiego zostało wszczęte postępowanie spadkowe po śmierci Józefy z Żeliszawskich Michalskiej – wierzycielce sumy 3.000 rubli srebrnych z procentem na dobrach Czepów Średni¹².

Podpis Hipolita Żeliszawskiego; AP Łódź Oddział Sieradz, Notariusz Józef Dydyński w Szadku – sprawa nr 990 (24.08.1815 r.); w zespole Notariusz Józef Dydyński w Szadku.

Hipolit zmarł dnia 4 kwietnia 1851 r. w Czepowie Średnim, w parafii Wielenin, zaopatrzony sakramentami św. i tam został pochowany na cmentarzu parafialnym. W chwili śmierci miał 66 lat. Pozostawił po sobie owdowiałą Izabellę z Kawieckich. Małżeństwo ich było bezdzietne. W tym samym roku zostało wszczęte postępowanie spadkowe po jego śmierci w kancelarii hipotecznej w Kaliszu¹³. Izabella Żeliszawska zmarła 12 lutego 1872 roku w wieku 75 lat. Mieszkała w Ładawach przy rodzinie, w parafii Wielenin.

Na koniec jeszcze dwie informacje. Pierwsza jest taka, że w związku z wybuchem powstania listopadowego w 1830 roku Hipolit Żeliszawski dla oddziału jazdy w Warcie przekazał konia i 200 zł¹⁴.

Zgon Hipolita Żeliszawskiego w 1851 roku; Liber mortuorum parafii Wielenin; Archiwum Diecezjalne we Włocławku

Druga natomiast taka, że w 1838 roku Hipolit wylegitymował się ze szlachectwa z herbem Piława. Dowiadujemy się z tego zapisu, że jest dziedzicem dóbr Czepów Średni oraz synem Ksawerego i Julianny Rościeckich, wnukiem Adama i prawnukiem Stanisława. Za dokument potrzebny do legitymacji posłużyła donacja z akt grodzkich sieradzkich dowodząca, że Stanisław Żeliszawski i żona jego Katarzyna Grodzicka w roku 1730 dobra dziedziczne Gołuchy synowi swemu Antoniemu sprzedali¹⁵. Ten sam dokument legitymacyjny posłużył jego braciom stryjecznym, synom Tomasza i Weroniki Zielińskiej. W 1839 roku wylegitymowali się Ludwik Bartłomiej i Franciszek Ksawery, a w 1843 roku Wincenty Józef.

Ks. Jurand Żeliszawski

10 Nejman Elżbieta, *Majątki A-E. Szlachta sieradzka XIX w. Herbarz*, s. 17.

11 Połujański Aleksander, *Opisanie lasów Królestwa Polskiego i guberni zachodnich Cesarstwa Rosyjskiego pod względem historycznym, statystycznym i gospodarczym*; Warszawa 1854, s. 141.

12 „Dziennik Urzędowy Guberni Warszawskiej” nr 24, z 1.06.1857.

13 „Dziennik Urzędowy Guberni Warszawskiej” nr 21, z 12(24).05.1851.

14 „Dziennik Urzędowy Województwa Kaliskiego” nr 1, z 1.01.1831.

15 <https://archiwalia.genealodzy.pl/index.php?op=zs&z-s=0101&ja=01> [dostęp: 20.08.2022]

HIPOLIT I IZABELLA ŻELISŁAWSKY - CHRZESTNI W PARAFII WIELENIN

31 grudnia 1831 r. – chrzest Kacpra, s. Michała Lichawiaka i Konstancji w parafii Wielenin /Czepów Średni/. Rodzicami chrzestnymi byli Hipolit i Izabella z Kawieckich Żelisławscy.

8 września 1833 r. – chrzest Marianny, c. Marcina Widawskiego i Michaliny Tuczyńskiej w parafii Wielenin /Czepów Średni/. Rodzicami chrzestnymi byli Andrzej Gąsiorowski i Izabella Żelisławska z Czepowa Średniego.

24 lipca 1835 r. – chrzest Jakuba, s. Ignacego Limińskiego i Agnieszki Rykter w parafii Wielenin /Czepów Średni/. Rodzicami chrzestnymi byli Maciej Dobrzeńcki i Izabella Żelisławska z Czepowa Średniego.

13 listopada 1836 r. – chrzest Edwarda, s. Macieja Czyżewskiego i Joanny Borowskiej w parafii Wielenin /Czepów Średni/. Rodzicami chrzestnymi byli Hipolit Żelisławski i Izabella Żelisławska z Czepowa Średniego.

22 września 1837 r. – chrzest Michała, s. Karola Cybata i Antoniny Wieckiej w parafii Wielenin /Czepów Górny/.

Rodzicami chrzestnymi byli: Hipolit Żelisławski i Wiktoria Moraczewska.

16 września 1839 r. – chrzest Józefa Marcina, s. Stanisława Kostki Hawalkiewicza – organisty i Agnieszki Kryśkiewicz w parafii Wielenin /Wielenin/. Rodzicami chrzestnymi byli: ks. Teofil Śmigielski i Izabella Żelisławska.

6 sierpnia 1840 r. – chrzest Zuzanny, c. Marcina Widawskiego i Michaliny Tuczyńskiej w parafii Wielenin /Czepów Średni/. Rodzicami chrzestnymi byli: Hipolit Żelisławski i Bibiana Ewertowska.

30 lipca 1844 r. – ogłoszenie narodzin Alojzy Izabelli, c. Antoniego Żabickiego – podkoniuszego Wydziału Stadnego i Wiktorii z Rytelskich, w parafii Wielenin /Czepów średni/. Świadcami byli: Hipolit Żelisławski – dziedzic Czepowa Średniego i Ignacy Pieczyński – dziedzic Czepowa górnego. Rodzicami chrzestnymi byli: Antoni Szumowski i Izabella Żelisławska.

3 czerwca 1845 r. – chrzest Hipolita, s. Andrzeja Karwańskiego – ekonoma z Czepowa Średniego i Rozalii z Stodulskich, w parafii Wielenin /Czepów średni/. Rodzicami chrzestnymi byli: Hipolit i Izabella Żelisławscy.

Ks. Jurand Żelisławski



„KURIER POLSKI” NR DCII, 1748 R

„Z Uniejowa d. 9 Juni:

Za usilnym staraniem Jmci X. Bartłomieja Sokołowskiego Kustosza Kollegiaty Uniejowskiej *zelosissimi Promotoris* Cudotwornego BOGUMIŁA Świętego w kolegiacie tutejszej Uniejowskiej w przeszłe Zielone Świątki przez trzy dni odprawowało się czterdziestogodzinne Nabożeństwo z wystawieniem Najśw. SAKRAMENTU, z Processjami, według świeżo nadanych od Św. Stolicy Apostolskiej Indulgencji, a to na doroczną pamiątkę śmierci Cudotwornego BOGUMIŁA S. na którym Nabożeństwie znaczny konkurs ludzi *varii status*, których przeszło 10.000 liczono, znajdował się. Kościół zaś teyże Kollegiaty *tam ab intra, quam ab extra* lampami był iluminowany, brama przed Kościołem y ta wszystka w ogniach wydawała się. Zaczawszy zaś od pierwszych Nieszporów w Sobotę Świąteczną przez cztery nocy tryumfalne ognie y feierwerki z misternemi inwencyami na rzece Warcie akkomodowane były. Kompanii z kilku mieysc z znacznymi Wotami znaydowało się, które przychodzące przyjmował *cum solenni plausu* y za oddane Vota dziękował, tudzież odchodzące żegnał *facundoore* pomieniony Jmć X. Bartłomiej Sokołowski Kustosz Uniejowski przy wdzięczney kapeli rezonacyi y hucznym z armat y moździerz y odgłosie, po skończonym zaś nabożeństwie przez wszystkie trzy dni goszczących tam *Spirituales, quam Saeculares* tenże Jmć X. Kustosz Uniejowski *lautissime* u siebie traktował. Dnia zaś 8. Czerwca to iest w sobotę przed S. Tróycą Jmć. X. Jan Skórzewski Dziekan Kollegiaty Łaski Proboszcz Fabiański przybył z liczną bardzo Kompanią do grobu Bogumiła S. *in assistentia* wielu Ichmościów y *Votum* znaczne oddał. Tegóż dnia przybyła Kompania z Miasta Łęczycy do pomienioney Kollegiaty Uniejowskiej *in numero concursu*, oraz wzajemnie *Votum* srebrne u Grobu Bogumiła S. złożyła. Spodziewaia się ieszcze więcey *in dies* z różnych mieysc Kompanii, które z przybyciem swoim oświadczyły się Jmci. X. Kustoszowi Uniejowskiemu”.

Wynotował Ks. Jurand Żelisławski

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko” - ks. Jan Twardowski



W dniu 14 września 2022 roku w wieku 95 lat zmarła

Śp. Jadwiga Naszyńska

Nauczycielka - polonistka Szkoły Podstawowej w Uniejowie w latach 1953-1982

Wychowawca wielu pokoleń uniejowian

Aktywny członek Związku Nauczycielstwa Polskiego - kierownik sekcji nauczycieli polonistów w Uniejowie. Opiekun praktyk pedagogicznych dla studentów nauczania początkowego i języka polskiego. Organizatorka dziecińców wiejskich w czasie wakacji w miejscowościach na terenie gminy Uniejów. Odznaczona Złotym Krzyżem Zasługi nadanym przez Radę Państwa w dniu 11 października 1975 roku

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 19 września na cmentarzu przy ul. Ogrodowej w Łodzi.

**Wyrazy współczucia Córce Grażynie i Synowi Grzegorzowi z Rodzinami
Składają Koleżanki i Koledzy z Sekcji Emerytów przy Oddziale ZNP w Uniejowie**

Słowa pożegnania wypowiedziane w dniu pogrzebu przez Urszulę Urbaniak emerytowaną nauczycielkę Szkoły Podstawowej w Uniejowie:

Wielce Szanowna Rodzino zmarłej, czcigodny Księżu, uczestnicy pogrzebu

Starych drzew się nie przesadza. Jednak Śp. Jadwiga Naszyńska, emerytowana polonistka Szkoły Podstawowej w Uniejowie, nie bała się postąpić wbrew temu powiedzeniu. Po 62 latach mieszkania w Uniejowie przeprowadziła się do Łodzi, by zamieszkać z najbliższymi, mieć przy nich poczucie bezpieczeństwa, tak bardzo potrzebne starszej osobie. Zabrała z sobą dobre wspomnienia o Uniejowie i jego mieszkańcach, o szkole, o swoich wychowankach i dumę z ich zawodowych sukcesów. Ale pozostawiła nam też siebie - w naszych wspomnieniach, w kronikach szkolnych, w historii miasta, w wielu domach. Żegnamy więc dziś uniejowiankę - nie z urodzenia, ale z wyboru a także mieszkankę Łodzi, pozostającą do końca w serdecznych więzach z Towarzystwem Przyjaciół Uniejowa.

Informacja o Jej śmierci wywołała wiele wspomnień, jakie pojawiły się w mediach społecznościowych i w bezpośrednich rozmowach. Wszystkie świadczą o wielkim uznaniu i szacunku, jakim była obdarzana.

„Odeszła prawdziwa nauczycielka” - pisano, „Nasza kochana Pani od polskiego”, wspaniały wychowawca wielu roczników uczniów, odważna i bezkompromisowa. Lekcje prowadziła interesująco, dynamicznie, z poczuciem humoru”.

Przypomniano też, że rozpoczynając cykl lekcji związanych z twórczością Adama Mickiewicza, ubierała się szczególnie elegancko, jak na najważniejszą uroczystość. Było to przecież święto polskiej poezji na lekcjach języka polskiego. Uczniowie czuli wtedy, że dzieje się coś ważnego i niezwykłego - zapamiętywali. Jej postać to Wielka legenda Szkoły Podstawowej w Uniejowie.

***Koleżanko Jadwigo - dla nas nauczycieli i innych pracowników szkoły też byłaś wzorem - dziękujemy.
Żegna Cię dziś Uniejów. Spoczywaj w spokoju!***

PODZIĘKOWANIE



W imieniu całej rodziny składam podziękowanie delegacji z Uniejowa, uczestniczącej w uroczystościach pogrzebowych: panu Piotrowi Kozłowskiemu Dyrektorowi Szkoły Podstawowej w Uniejowie oraz paniom - Urszuli Urbaniak, Jadwidze Sudrowej i Elżbiecie Szafarz.

Dziękujemy pani Urszuli Urbaniak za słowa pożegnania od uniejowian - słowa piękne i wzruszające.

Śp. Jadwiga Naszyńska mieszkała w Uniejowie 62 lata - to 29 lat pracy nauczycielki polonistki i 33 lata na emeryturze. Lubiała Uniejów i jego mieszkańców. Odczuwała uznanie, szacunek i życzliwość uczniów oraz ich rodziców. Do końca życia czuła silną więź z Uniejowem, ze środowiskiem nauczycielskim. Cieszyła się rozwojem miasta. Dużo radości dostarczał Jej każdy nowy numer kwartalnika *W Uniejowie*.

W imieniu całej rodziny składam podziękowania wszystkim za modlitwy i msze św. w intencji śp. Jadwigi Naszyńskiej, za pamięć żywą, za złożone wyrazy współczucia.

Córka Grażyna

„UCHO UNIEJOWA”ROZMOWY KONTROLOWANE

Kiedy w 1953 roku funkcję naczelnika Urzędu Poczto-telekomunikacyjnego w Uniejowie obejmował Tadeusz Naszyński, łączność zapewniały tylko dwie telefonistki. W miarę przybywanych zadań, naczelnik zwiększał załogę telefonistek. Ich praca na ręcznej centrali telefonicznej odbywała się w trybie tryzmiarowym; trzy w ciągu dnia w godz. 7.00-14.00, dwie w godz. 14.00-21.00 i jedna od 21.00 do 7.00 rano. Pracowały w ruchu ciągłym: soboty, niedziele, święta. Abonentów było około 400 w Uniejowie i około 65 w Wilamowie.

Połączenia realizowano według taryfy czasowej zwykłej, pilnej i błyskawicznej. Dysponowano jednym łączem do Łodzi, jednym do Konina, trzema do Poddębic i Turku oraz po jednym na Świnice i Dąbie. Musiały one wystarczyć do połączeń wewnętrznych, krajowych, a nawet międzynarodowych. Abonenci zamawiali rozmowy i często długo oczekiwali na połączenia. Na tzw. „starej centrali” pracowały: Stasiak Aleksandra, Boniecka Barbara, Sypniewska Maria, Świtaj Barbara, Ircha Elżbieta, Adamczyk Anna, Jaroszevska Wiesława, Kowalewska Maria, Szymańska Jolanta, Rafalska Barbara.

Zrealizowanie połączenia w odległe miejsca w kraju i za granicą wymagało od telefonistek dużej sprawności pod presją czasu, ale i przyjaznych relacji z innymi na łączach kierunkowych. Zbawiennym wsparciem był listonosz Antoni Łukaszewski, który w czasie wolnym od swoich obowiązków zaglądał do centrali. Jego czarujący męski głos, jakim zamawiał rozmowy przyspieszał otrzymanie połączeń.

Naczelnik Tadeusz Naszyński doceniał całodobową pracę centrali telefonicznej i nie dopuszczał do składania żadnych skarg, bo wiedział, że nasze telefonistki przekraczały wszystkie swoje możliwości - nie można było szybciej realizować połączeń. Była to praca bardzo nerwowa, praca non-stop przy dużej ilości zakładów pracy działających na naszym terenie, a brak możliwości technicznych nie zawsze zapewniał w pełni obsługę międzymiastową. A przecież oprócz ruchu wewnętrznego i zewnętrznego należało jeszcze przyjmować telegramy...

Po latach 70. XX wieku połączenia telefoniczne częściowo realizowano przez półautomatyczną centralę, ale pozostawało łączenie ręczne i zamówienia międzymiastowe. Dynamicznie wzrastała też wtedy liczba abonentów, co wymogło zwiększenie obsady. Moje rozmówczynie, będące wtedy młodym zespołem, podkreślają pomoc najstarszej stażem koleżanki śp. Aleksandry

Stasiak (dla koleżanek Urszula), która miała wypracowane swoje metody i w sposób grzeczny, delikatny pomagała im je stosować.

Warunki pracy telefonistek nieporównywalnie poprawiły się od 1991 roku po oddzieleniu Poczty Polskiej i TP SA na dwa odrębne przedsiębiorstwa. Centrala telefoniczna, podległa pod kierownictwo TP SA Rejonu Turek z Dyrekcją w Koninie, została zautomatyzowana i przeniesiona na ul. Targową. Usprawniono łączność międzymiastową poprzez wprowadzenie częściowo automatycznych połączeń. Pracowały tu: Adamczyk Anna, Boniecka Barbara, Dębska Jolanta z d. Józefowicz, Jaroszevska Wiesława, Ircha Elżbieta, Kałużna Jolanta, Kowalewska Maria, Sypniewska Maria, Sęczkowska Dorota, Świtaj Barbara, Stasiak Aleksandra, Wojech Anna, Tworkiewicz z Barbara, Stasiak Iwona, Katarzyna Wojciechowska, Rafalska Barbara, Szymańska Jolanta oraz Kazimiera Piąstka jako pracownik gospodarczy.

Na początku kierownictwo nad zespołem telefonistek powierzono Jolancie Szymańskiej. Kiedy do zespołu dołączono monterów (Felix Bartnik, Grzegorz Bartnik, Kazimierz Wieczorek, Dariusz Szczepny, Tadeusz Grabiński), obowiązki rozszerzone przejęła Barbara Rafalska.

Nowe czasy i nowe technologie wyparły pracę telefonistek. Z końcem maja 1999 roku centrala telefoniczna przestała funkcjonować. W Uniejowie pozostało tylko jednoosobowe Biuro Obsługi Klienta, w którym pracowała Barbara Rafalska. Pełna automatyzacja ułatwiła życie abonentów, a powstawanie sieci komórkowych sukcesywnie wypierało telefonię stacjonarną. Nie ma już powrotu do starych czasów...

Dawne czasy wspominali: Anna Adamczyk, Jolanta Dębska, Wiesława Jaroszevska, Barbara Rafalska, Barbara Świtaj i Antoni Łukaszewski

Spisała Urszula Urbaniak

Od prawej: Barbara Rafalska, Barbara Ścigaj, Jolanta Dębska, Anna Adamczyk, Antoni Łukaszewski, Wiesława Jaroszevska (fot. Urszula Urbaniak)



„Są chwile, by działać i takie, kiedy należy się pogodzić z tym, co przynosi los...” (A. Eistein)



W dniu 22 sierpnia 2022 roku w wieku 83 lat zmarła

Śp. Aleksandra Stasiak

**Długoletnia pracownica placówki pocztowej w Uniejowie - zasłużona telefonistka
Słuchaczka Uniejowskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku**

**Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 29 sierpnia 2022 r.
Spoczęła na uniejowskim cmentarzu.**

**Wyrazy głębokiego współczucia Synowi i Córce z Rodziną
Składają Słuchacze Uniejowskiego UTW
oraz Koleżanki z dawnej Centrali Telefonicznej w Uniejowie**

Ostrowsko - lipiec 2022

WSPOMNIENIA FOTOGRAFIĄ PISANE

Sala OSP w Ostrowsku w dniach 23-24 lipca 2022 r. była miejscem wernisażu fotografii Henryka Kuglarza pochodzącego z Ostrowska, a od 1960 roku związanego ze Szczecinem. Najpierw w Szczecinie szkoła średnia, a następnie odbywanie służby w Marynarce Wojennej. Potem pierwszy aparat fotograficzny Druh otrzymany w prezencie od kolegi z wojska, organizowanie własnej ciemni w domu, inwestowanie w kolejne aparaty, wysyłanie zdjęć na konkursy oraz wystawy (m.in. w Zachęcie), a także zdjęcia umieszczane w codziennej prasie szczecińskiej, periodykach i książkach oraz w czasopiśmie - „AURA”, „Nieznany świat”, „Farmer”, „Filar”, „Ziemia Rodzinna”, „Energia”, „EKOświat”.

Jego fotografie pokazują sceny z życia rodzinnego, krajobrazy z podróży zagranicznych i krajowych, przyrodę i przedmioty życia codziennego. Dla mieszkańców Ostrowska, które co roku odwiedzał, stał się swoistym kronikarzem.

Inicjatorką zorganizowania wystawy była jego bratanka Irena Walczak z d. Kuglarz. Wydarzenie odbyło się przy bardzo licznej udziale mieszkańców Ostrowska, władz samorządowych (burmistrza Józefa Kaczmarskiego i przew. Rady Miasta Tomasza Wójcika), przedstawicieli Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa oraz rodziny autora przybyłej z różnych miejscowości.

Z wiersza „Wernisaż”, dedykowanego autorowi wystawy

*(...) Życie każdego to pasmo doświadczeń, a z czasem skojarzeń gama,
Więc kiedy stajesz przed utrwaloną na fotografii obrazem,
Przenosisz się w czasie i choć przez chwilę jest to tylko Twoja panorama
wój czas i Twoje patrzenie, szukanie myśli własnych i artysty zarazem.*

*Co myślał artysta tworząc swe dzieło – nie musi być ważne,
Ważniejsze, jakie emocje i myśli wzbudzić potrafi,
Że dał nam obcować ze sztuką, czasem radośnie, a czasem poważnie.
Utrwalaj, Mistrzu, te szczególne chwile, na które natrafisz.*

Mimoza. 23.07.2022



Henryk Kuglarz i Irena Walczak z d. Kuglarz - inicjatorka zorganizowania wystawy (fot. Michał Kubacki)



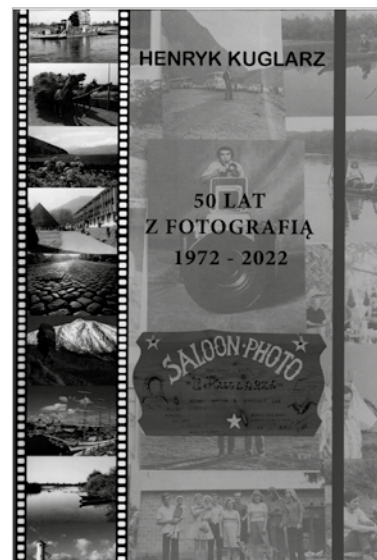
Pan Henryk jest przykładem pokolenia, które zaczynało wychodzić ze wsi 'do szkół' - jak się mówiło Wyfrunął bardzo daleko z rodzinnego gniazda, bo aż do Szczecina. Jednak patriotyzm lokalny, wspomnienie beztroskiego dzieciństwa ciągnęło go zawsze do korzeni. W swoim wspomnieniu pt. „Tak było...”, zamieszczonym w 77. numerze tego kwartalnika pisał: „Ostrowsko to wieś, w której żyłem kiedyś i gdzie wracam tak często, jak mogę w tych czasach. Żyliśmy na wsi dość biednie, ale pozostały piękne wspomnienia dni, lat, które niestety już się nie powtórzą”.

Dzięki wystawie Pana Henryka, dzięki jego pasji fotografowania pasji wszystko się powtórzyło. Było to „spotkanie” z ludźmi, którzy dawno odeszli a zapisali się z różnych powodów w naszej pamięci, były miejsca, które już wyglądają inaczej, mają inne przeznaczenie, a obecni na wystawie mogli również odnaleźć siebie z czasów swojej młodości.

Panie Henryku, dziękujemy za to wyjątkowe spotkanie z Przyszłością. Niech wszystkie drogi zawsze prowadzą Pana do Ostrowska, a aparat fotograficzny nadal służy ocalaniu od zapomnienia, bo jak śpiewał Niemien ...„czas, jak rzeka płynie, niosąc w przeszłość tamte dni.”

Urszula Urbaniak

Okolicznościowy album pokazujący dorobek fotograficzny Henryka Kuglarza trafił również do Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa.



Przed jedną z ekspozycji prezes jednostki OSP w Ostrowsku Marian Nita (fot. Michał Kubacki)

Sołectwa w gminie Uniejów... Tam, gdzie rządzi kobieta

Kontynuując cykl wywiadów z kobietami, które
stoją na czele wsi w Gminie Uniejów, rozmawiam
tym razem z **Sołtys wsi Ostrowsko**

Panią Jadwigą Urbaniak

Andrzej Zwoliński - Bycie sołtysiem to nie mała odpowiedzialność i duża presja. Dlaczego zdecydowała się Pani podjąć to wyzwanie?

Jadwiga Urbaniak – Rzeczywiście, bycie Sołtysiem wiąże się z dosyć dużą odpowiedzialnością, jednak piastowanie tego stanowiska to także możliwość podejmowania i realizowania inicjatyw społecznych.

Odkąd pamiętam, angażowałam się w przygotowania różnego typu wydarzeń i spotkań w Ostrowsku, lubiłam spędzać czas z innymi podczas przygotowań np. do Pikniku Sołtysów, który odbywa się każdego roku w sierpniu w naszej wsi. Myślę, że właśnie ta chęć budowania relacji z sąsiadami, mieszkańcami była głównym powodem, dla którego postanowiłam wziąć udział w wyborach na sołtysa. W związku z tym, iż nie pracowałam już zawodowo, miałam możliwość w pełni oddać się „sołtysowaniu”. Uważam, że na takim stanowisku trzeba mieć dużo wewnętrznej energii do działania i czasu, aby być zawsze gotowym do pomocy mieszkańcom swojej wsi.

Od kiedy stoi Pani na czele swojej wsi?

Na jej czele stoję od stycznia 2019 r. Ostrowsko to drugie pod względem wielkości sołectwo w naszej gminie. Liczy obecnie około 300 mieszkańców, obecnie tylko niewielka część utrzymuje się z rolnictwa, reszta pracuje w mieście. Wieś ma zwartą zabudowę i jest ulokowane po obu stronach rzeki Warty. Większość osób może sobie z tego właśnie nie zdawać sprawy, że rzeka przepływa przez naszą wioskę, a nie obok niej. Co prawda jest tam niewiele zabudowań, ale wielu naszych rolników ma tam swoje pola uprawne i aby do nich dotrzeć muszą skorzystać z przeprawy promowej, która jest tutaj odkąd najstarsi mieszkańcy pamiętają.

Bycie Sołtysiem tak licznej wsi jak Ostrowsko wymaga wiele zaangażowania i przez te trzy lata, odkąd jestem Sołtysiem, staram się uwzględniać potrzeby każdego mieszkańca.

Warto też wspomnieć, że z Ostrowska pochodzi wiele wyjątkowych osób. Na sam początek należy wymienić Pana Burmistrza Józefa Kaczmarskiego, który sprawuje władzę w naszej gminie od wielu lat. Urodził się tutaj także wspaniały artysta – pan Henryk Kuglarz, którego wernisaż fotografii mieliśmy przyjemność organizować i podziwiać w lipcu tego roku. Nie sposób, nie wspomnieć także o naszym mieszkańcu panu Stanisławie Nowaku, zasłużonym nauczycielu oraz wychowawcy wielu ostrowskich pokoleń.

Praca Sołtysa najczęściej kojarzona jest ze zbieraniem podatków, a tymczasem obejmuje wiele różnych obowiązków. Czym więc zajmuje się współczesny sołtys?

Wspomniane zbieranie podatków jest jednym z obowiązków Sołtysa. Do moich obowiązków należy także

przekazywanie ważnych informacji dotyczących mieszkańców oraz informacji związanych z wydarzeniami w gminie. Staram się również pomagać mieszkańcom w rozwiązywaniu ich codziennych spraw, problemów itp. Współczesny Sołtys dba też o zacieśnianie więzów wśród mieszkańców poprzez organizowanie różnorodnych wydarzeń kulturalnych, dzięki którym wszyscy mogą się lepiej zintegrować (wyjazdy do kina, na wycieczki do Warszawy, Torunia, Wrocławia itp). Takie wyjazdy są organizowane zazwyczaj wspólnie z Ochotniczą Strażą Pożarną w Ostrowsku oraz Kołem Gospodyń Wiejskich w Ostrowsku.

Dawniej mieszkańcy częściej się spotykali w domach wymieniając swoje poglądy, spędzając wspólnie czas, a obecnie każdy siedzi zamknięty w swoim domu. Stąd też pomysł na wyjazdy i różnego rodzaju wydarzenia kulturalno-rozrywkowe, dzięki którym mieszkańcy mogą zacieśniać między sobą sąsiedzkie więzi. Każdego roku w sierpniu jest organizowany już wcześniej wspomniany Piknik Sołtysów, podczas którego do Ostrowska zjeżdżają drużyny z wiosek z całej gminy i rywalizują ze sobą w różnych sportowych konkurencjach. To wydarzenie odbywa się u nas już od ponad 20 lat, i wymaga zaangażowania wielu mieszkańców. Przygotowywania do Pikniku zawsze były i są okazją do spędzania czasu we wspólnym towarzystwie.



Sołtys Ostrowska Jadwiga Urbaniak
(fot. Andrzej Zwoliński)



Przedstawicielki Koła Gospodyń Wiejskich w Ostrowsku. Od lewej: Beata Pajak, sołtys Jadwiga Urbaniak – przewodnicząca Koła i Beata Pajak-Skonieczna (fot. Milena Michalik)

Moim pomysłem było też „wskrzeszenie” Koła Gospodyń Wiejskich w Ostrowsku. Obecnie nasze KGW liczy około 50 członków, kobiet jak i mężczyzn. Kobiety, które opiekują się swoimi rodzinami i gospodarstwami mają wiele bardzo ciekawych pomysłów, doświadczeń, a także energii, aby udzielać się w wydarzeniach na terenie gminy i nie tylko. Ostatnim naszym sukcesem było zakwalifikowanie się do wojewódzkiego etapu Bitwy Regionów, gdzie prezentujemy potrawę wykonaną z lokalnych składników – nadziewaną gęś. Doceniam zaangażowanie bardziej doświadczonych pań, które zawsze chętnie pomagają w takich wydarzeniach. Cieszę się, że dzięki naszemu KGW możemy się z spotykać i rozmawiać, a także wspierać i brać udział w tak wielu różnych wydarzeniach.

4. Umiejętność budowania dobrych relacji to jedna z kluczowych cech dobrego sołtysa. Jak układa się Pani współpraca z lokalnym samorządem?

Współpraca układa się dobrze. Wiem, że w razie potrzeby mogę liczyć na wsparcie Pana Burmistrza oraz pracowników urzędu.

5. Mieszkańcy oczekują od sołtysa przede wszystkim skuteczności w rozwiązywaniu problemów i zaspokajaniu ich potrzeb. Jakie inwestycje udało się w ostatnim czasie zrealizować w Ostrowsku?

W trakcie mojej kadencji m. in. została oddana do użytku nowa, piękna droga wraz z progiem zwalniającym oraz ścieżką rowerową. Do użytku oddano również plac zabaw znajdujący się przy remizie OSP Ostrowsko. W tym roku

zmodernizowano także hydrofornię w Ostrowsku. Obecnie nie są realizowane żadne nowe inwestycje, aczkolwiek pomysły na nie są.

Jakich zmian w sołectwie mogą spodziewać się w najbliższym czasie mieszkańcy Ostrowska?

Potrzeby są szerokie. Moim marzeniem byłoby wybudowanie w Ostrowsku mostu na rzece, dzięki któremu np. turyści i kuracjusze z Uniejowa mogliby udać się na wycieczkę wąłem, przejechać przez taki most i wrócić do miasta, podziwiając naszą piękną okolicę... Taki most byłby także dużym ułatwieniem dla naszych rolników mających pola po drugiej stronie Warty.

Kobieta sołtys przyciąga uwagę i wzbudza zainteresowanie. Czy może Pani powiedzieć coś o sobie, swoich pasjach i zainteresowaniach?

Pewnie znaczna część mieszkańców wie, że jedną z moich pasji jest pieczenie ciast i innych wypieków. Lubię wypróbować nowe przepisy od znajomych i częstować nowymi potrawami moich najbliższych. Bardzo lubię spędzać czas z rodziną, w każdą niedzielę dom jest pełen rozmów i śmiechu, co daje mi zastrzyk energii do działania na cały tydzień. Bardzo lubię także spotykać się z mieszkańcami mojej wsi, zawsze staram się wyjść naprzeciw ich potrzebom i problemom. Mam nadzieję, że wiedzą oni, iż zawsze mogą do mnie przyjść porozmawiać i podzielić się swoim zdaniem.

Andrzej Zwoliński

Wieś Ostrowsko



Przez wieś przebiega prosta długa droga asfaltowa (fot. Andrzej Zwoliński)



Przeprawa promowa na Warcie to nie tylko atrakcja turystyczna, ale przede wszystkim służy rolnikom uprawiającym pola po drugiej stronie rzeki (fot. Andrzej Zwoliński)



Frontowa ściana i otoczenie wyremontowanej strażnicy OSP (fot. Andrzej Zwoliński)



Funkcjonalny plac zabaw z tyłu remizy (fot. Andrzej Zwoliński)

Opowieści Uniejowskiego Rynku (Rozdział LXXIII-73)

Trudno powiedzieć, żeby mijające lato było jakoś szczególnie ciepłe. Przeważały raczej dni pochmurne, choć nie-
zbyt często deszczowe. Kilka dni z temperaturą powyżej
trzydziestu stopni to zaledwie kropla w morzu potrzeb dla
turystów spragnionych gorących promieni letniego słońca.
A tych jak co roku nie brakowało. Chętnie przybywali, by
korzystać z dobrodziejstwa kąpeli w termalnych wodach
i wielu innych czekających w miasteczku atrakcji. W cza-
sie wakacji nie brakowało przecież ciekawych imprez,
koncertów i wydarzeń, mogących zaspokoić potrzeby
naprawdę szerokiego kręgu odbiorców. Jak to mówią; każ-
dy mógł znaleźć coś dla siebie. Wystarczyło tylko chcieć.

Wakacje nie ominęły także prac przy przebudowie ulicy
Dąbskiej. Nie było to jednak spowodowane chęcią letnie-
go wypoczynku przez drogowców, a pracami archeologicz-
nymi. We wrześniu roboty znów ruszyły z impetem i na
oczach mieszkańców Uniejowa ulica przechodziła prawdzi-
wą metamorfozę.

- Co tam będzie na tej Dąbskiej? - Zastanawiał się Jurek. - Roboty takie, jakby metro mieli budować.
- Szykuje się tam chyba deptak, jak na Piotrkowskiej. - Bez ogródek wypalił Mirek. - Zobaczysz, to będzie ulica jakiej w Uniejowie jeszcze nie było.
- Co Ty mówisz?
- To będzie połączenie nowoczesności z tradycją w jed-
nym. Kostka granitowa, ścieżka rowerowa, pasy zieleni,
ławki.
- Brzmi ciekawie. Już nie mogę się doczekać, aby tam po-
spacerować.
- Myślę, że znajdziemy tam sobie też jakąś ławeczkę, na
której czasem sobie przysiadzimy.

Kolejne miejsce w Uniejowie zmienia swoje oblicze i to
w sposób wzbudzający zrozumiałe zaciekawienie. Nie jest
to bowiem zwykły remont, ale całkowita przemiana do-
tychczasowego wizerunku, wprowadzająca miasto w zu-
pełnie nowy wymiar.

*

Jubileusze wydarzenia bywają powodem do dumy i sa-
tisfakcji. A, że czas płynie szybko, odmierzany kolejnymi
latami, dekadami, wiekami, to i powód do jakiegoś świę-
towania się znajdzie. Tak się też stało i minęło właśnie 10
lat od kiedy Uniejów uzyskał status uzdrowiska. Była więc
doskonała okazja, aby poświęcić przy „urodzinowym”
torcie. Przygotowano wiele atrakcji i zadbano nawet o zna-
komitą pogodę.

W drugą niedzielę października uniejowski Rynek wy-
pełnił się aromatami pysznych zup, przygotowanych przez
miejscowych restauratorów. Królowała klasyka, a więc
ogórkowa, pomidorowa oraz szczawiowa. Każdy, kto miał
ochotę mógł spróbować i ocenić efekty kulinarnych mi-
strzów, więc chętnych nie brakowało. Opinie, jak to zwy-
kle bywa, były podzielone.

- Ta ogórkowa jest pyszna. Dawno takiej nie jadłam. - Rozkoszowała się doskonałym smakiem gorącej zupy Ania.
- Bo jest zrobiona na termalnych ogórkach. - Podpowie-
działa Zuzia kończąc szybko swoją porcję.
- Jest niezłe. - Wtrącił się uśmiechnięty Paweł. - Ale spró-
bujmy jeszcze tej szczawiowej.
- Przy stoisku Hotelu Termalnego ustawiała się mała kolej-
ka. Paweł po chwili podał zupę Ani i Zuzi

- Bardzo wyraźny smak – Zauważyła Zuzia. Lubię taką
lekko kwaśną - Dodała i spytała.
- Mamo, a jak Tobie smakuje szczawiowa z jajkiem?
- Nie jest zła, ale babcia robiła lepszą.
- To została nam jeszcze pomidorowa. - Wtrącił się Pa-
weł. - Moja ulubiona. Zobaczmy co tam przygotowały
mistrzynie ze Zgromadzenia Sióstr Wspólnej Pracy.

Pierwsza „dziesiątka” to niewątpliwie pasmo sukcesów
młodego uzdrowiska, jakiego nie powstydyłoby się za-
pewne renomowane kurorty. Było wiele wątpliwości, czy
to potrzebne, czy się uda, czy damy radę. Dziś odpowiedź
na te pytania widać na ulicach Uniejowa, w termalnych ba-
senach, hotelach, restauracjach. Pełno tu gości, turystów,
kuracjuszy, którzy przyjeżdżają i wracają ponownie, bo czu-
ją gościnność mieszkańców i obserwują jak na ich oczach
zmienia się pierwsze w Polsce Uzdrowisko Termalne.

*

Pierwsze przymrozki wywołują w tym roku obawy,
jakich nie było od lat. Trudności z zakupem i horrendal-
ne wręcz ceny węgla sprawiają, że zbliżająca się z każdym
dniem zima może być dla wielu gospodarstw domowych
wyjątkowo trudna. Trzy a czasem nawet cztery tysiące zło-
tych za jedną tonę czarnego złota, to bariera dla wielu nie
do pokonania.

Wszyscy płacimy wysoką ceną za sankcje nałożone na
Rosję w imię solidarności z narodem ukraińskim. Dla wielu
ta cena jest jednak szczególnie wysoka. Inflacja pożera każ-
dego niemal dnia wartość złotych w naszych portfelach.
Pamiętajmy o tych, którym ciepła może brakować i to nie
tylko tego rodzinnego, ale także tego w piecach, piecykach
czy kuchniach. Gdy nadejdą mroźne dni pokażmy, że ma-
my ciepło w sercach dla naszych bliskich, sąsiadów, zna-
jomych.

Ciąg dalszy nastąpi.

Andrzej Zwoliński

Uwaga: wszelkie podobieństwo do prawdziwych osób
i zdarzeń jest całkowicie przypadkowe.



Biała Dama zaprasza na spacer po zamkowym parku.
Foto: Andrzej Zwoliński

Szanowny Czytelniku! Od ponad dwóch lat w cyklu „O tych, co znają się na muzyce” śledziłeś losy muzyków stąd, zarażonych bakcylem grania przez dh Mariana Pięgotę i jego syna Jakuba, wychowanków Szkoły Muzycznej I stopnia w Uniejowie. Dzisiaj dobiega końca ten cykl. Wiem, że w naszym mieście i okolicy muzykujących w różny sposób jest więcej. Im pewnie też należałoby się uwaga... może kiedyś jeszcze wróć do tematu. Opracowując ten cykl myślałam raczej o tych, którzy pokochali muzykę i utrzymują się z grania. Dlaczego zatem poniższy artykuł? Ano dlatego, że zespół De'Formacja był wyjątkiem, perełką na scenie miejscowych muzyków. Owszem niekiedy dziewczęta wchodziły w skład zespołów, ale raczej jako wokalistki, można by rzec, dodawały szyku grającym. Ten zespół od samego początku stworzyły nastolatki, którym „chciało się chcieć”, które przetrwały na scenie około 10 lat, choć wtedy mało kto w nie wierzył.

Z cyklu: O tych, co znają się na muzyce

Od De'Formacji do Kisu Min

Gdy myślę De'Formacja to:

Ola: „myślę o spełniającym się marzeniu grania w rockowym zespole, które dalej się spełnia, mimo że wiele osób uważa, że z takich rzeczy się wyrasta”

Martyna: „najlepszy czas mojego życia”

Edyta: „fajne dziewczyny”

Agata: „zespół”

Miały po niespełna 13 lat, gdy zapragnęły stworzyć zespół muzyczny. Dziewczyny. To nie było takie oczywiste kilkanaście lat temu w małym miasteczku. Trudno powiedzieć, jak mówią, czyj to był pomysł. Po prostu zaczęły grać razem: Ola Sobańska gitara I, Agata Pyziak perkusja, Edyta Karolak bas, Martyna Włodarska wokół (czasami pogrywała z nimi Edyta Serafińska i Ania Traczyk - gitara II).

Początkowo był to zespół (K-3 czyli Kozacko-Kozackie-Kozacki), bo były trzy: Ola, Martyna, Agata. W końcu De'Formacja. A dlaczego by nie? Trochę przewrotnie, trochę zadziornie. Zespół niby każdy wspierał, ale... dziewczyny same „wydeptywały ścieżki”, by zagrać, zdobyć jakieś pieniądze, kupić instrumenty (każda z nich zbierała na swój instrument, np. wydawały kalendarze, Ola sprzedawała bransoletki, a w liceum dawała lekcje gry na gitarze itp.) Bo chociaż chodziły do szkoły muzycznej, należały do Orkiestry Dętej ZHP-OSP (prócz Ani i Edyty Karolak), to najbardziej kibicowali im najbliżsi, rodziny, potem panowie Troczyńscy i p. Andrzej Zwoliński (wielki fan zespołu).

Słowa piosenek najczęściej pisała Martyna, muzykę tworzyła Ola. I to ona była bodajże motorem tych wszystkich działań. To ona namówiła Edytę Karolak i nauczyła ją grać na gitarze klasycznej, która - jak wspomina Edyta - „udawała” gitarę basową, zanim takowa została zakupiona. Instrumenty przechowywane były w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury i tam zespół miał swoje próby. „De'Formacja” grał przez całe gimnazjum i szkołę średnią. Wydał płytę przy wsparciu przede wszystkim Marcina Jaśkiewicza, który nagrał zespół za darmo i przygotował materiał, „żeby jako tako brzmiał”. Ola wspomina Wojtkę i Ryszarda Troczyńskich oraz „StudioW”. Jeszcze na I roku studiów dziewczyny organizowały próby i pogrywały czasem w okolicach Uniejowa, w klubach w Łodzi. Niestety potem trudno było pogodzić różne kierunki studiów, różne zajęcia i zespół przestał istnieć. Pozostały piękne wspomnienia.

Kisu min - pocałuj mnie (to dosłowne tłumaczenie z jęz. esperanto). Ten zespół zagrał w lipcu br. przy Termach swój koncert. Nie byłoby w tym może nic dziwnego, bo latem różne zespoły koncertują w Uniejowie, ale połowa jego składu to dobrze wszystkim znane dziewczyny z De'Formacji - Agata i Ola.

Skład nowego zespołu to: Ola Sobańska, grająca na gitarze elektrycznej i Agata Pyziak - perkusistka oraz mieszkająca w Warszawie, a pochodząca ze Zduńskiej Woli Basia Ciupińska - syntezator, wokół oraz łodzianin pochodzący z Sieradza - Michał Szafarz gitara basowa, wokół wspierający.

Zespół zawiązał się w 2016 roku. Można by powiedzieć, że powstał na bazie dwóch innych, które się rozwiązały, a mianowicie Revlovers (Basia i Michał) oraz De'Formacja (Agata i Ola). Ola, nim rozpoczęła studia, zaczęła pracować w sklepie muzycznym, gdzie poznała Michała, co z kolei dało początek nie tylko przyjaźni, ale też zaczęło do stworzenia czegoś nowego - zespołu grającego alternatywny pop i indie rock.

Członkowie „Kisu Min” na co dzień wykonują różne zajęcia - Agata jest psychologiem w domu dziecka, Basia - baristką, Michał nadal pracuje w sklepie muzycznym, a Ola finalizuje doktorat z socjologii.

Ich muzyka, jak wspominałam, to alternatywny pop i indie rock (gatunek muzyczny, którego nazwa pochodzi od angielskiego słowa independent - niezależny. Indie rock niekiedy określa się jako podgatunek rocka alternatywnego). Teksty piosenek w języku angielskim pisze Michał, po polsku czasami Agata, a muzykę komponuje cały zespół.

Ich pierwszy koncert miał miejsce w 2017 roku w Łodzi, bo tam przede wszystkim grają. Tam też mieszka większość zespołu. Ale koncertowali także w Warszawie, Poznaniu czy w Szczecinie. Pandemia niestety trochę przytłumiła działalność zespołu, ucięła niektóre kontakty.

Kisu Min nie ma też swojego menagera, który pewnie promowałby ich w sposób profesjonalny, ale też - jak mówią członkowie - nie są zawodowymi muzykami, choć mają wykształcenie muzyczne. Sami promują się na platformach muzycznych, dają koncerty itp.

„KISU MIN” wydał 2 płyty w 2018 i 2019 roku, a obecnie kończy pracę nad trzecią, która ma się ukazać w styczniu 2023 roku pod tytułem „City of the Revolution”. Materiałem muzycznym do trzeciej płyty zainteresowała się wytwórnia płytowa Antena Krzyku, a co za tym idzie nakład będzie większy i bezkosztowy, a płyty będzie można kupić np. w Empiku.

Autorka artykułu życząc kolejnych sukcesów, dziękuje za pomoc w jego napisaniu Oli Sobańskiej, Agacie Pyziak, Martynie Włodarskiej-Gierada, Edycie Karolak-Krajewskiej oraz Basi Ciupińskiej.

Alicja Własny

Od De'Formacji do Kisu Min



Rok 2010 – M-GOK w Uniejowie. Od lewej: Martyna Włodarska (z mikrofonem), Edyta Karolak, Ola Sobańska i Ania Traczyk (trzymają szalik), a z przodu Agata Pyziak (fot. Daria Andrzejczak)



Rok 2008. Stoją od lewej: Ola Sobańska z gitarą, solistka Martyna Włodarska, perkusistka Agata Pyziak i z gitarą Edyta Karolak (fot. Andrzej Zwoliński)



Rok 2008. Od lewej: Edyta Karolak – gitara, Ola Sobańska – gitara, Martyna Włodarska – śpiew, a z tyłu przy perkusji Agata Pyziak (fot. Andrzej Zwoliński)



Rok 2010 – rozpoczęcie wakacji. Gitarzystki Ola Sobańska (z lewej) i Edyta Karolak, na perkusji gra Agata Pyziak, a siedząc śpiewa Martyna Włodarska (fot. Andrzej Zwoliński)



Rok 2022. Od lewej: Michał Szafarz – gitara, Basia Ciupińska – gitara i śpiew, Ola Sobańska – gitara, przy perkusji Agata Pyziak (fot. Michał Kubacki - uniejow.net.pl)



Okładka płyty wydanej w 2019 roku (arch. zespołu)

Tak było - Tak jest



Rok 2020 - teren wzdłuż drogi łączącej ul. Targową z ulicą Dąbską, przygotowany pod budowę nowych bloków
(fot. Urszula Urbaniak)



Październik 2022 - W dali 5 zamieszkałych już nowoczesnych jednoklatkowych bloków z windą, a na pierwszym planie market DINO wpisujący się w nową infrastrukturę. Droga między ul. Targową a Dąbską uchwałą Rady Miasta została mianowana ul. Długą. Za oddanymi do użytku blokami przy ulicy Długiej trwa budowa trzech kolejnych (fot. Andrzej Zwoliński)

Tak było - Tak jest Pokazujemy zmiany, jakie zaszły w Uniejowie i okolicach

Zachęcamy do nadsyłania zestawu zdjęć, przedstawiających to samo miejsce: jedna fotografia powinna być historyczna (odległa w czasie), a druga wykonana obecnie z tego samego miejsca. Za zgodą autora (nieodpłatnie) nadesłane fotografie będziemy publikować na stronach kwartalnika "W Uniejowie".

Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa